Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 16 Niedziela, dnia 17 kwietnia 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

ODPOCZYNEK NIEDZIELNY.

Duże poruszenie w prasie wywołała sprawa naruszenia obowiązującego obecnie przymusowego spoczynku w niedzielę. Zamiar taki istnieje. Rząd jednak nie ulega w tym wypadku wyłącznie żądaniom przedstawicieli ludności żydowskiej, ale także naleganiom pewnych kategoryj handlu i rzemiosła.

Projektowana zmiana ustawy o obowiązkowym spoczynku niedzielnym pójdzie w tym kierunku, aby z jednej strony nie można było nikogo zmusić do przerywania odpoczynku niedzielnego, a z drugiej, aby otwarta została możność wykorzystania specjalnie niedzielnych okazyj zarobkowania tym, którzy chcą je wykorzystać. W pewnych godzinach w niedziele pracować będą mogli właściciele przedsiębiorstw. Zatrudniane w niedzielę personelu najemnego będzie jednak wykluczone, tak, że nawet dobrowolna zgoda pracownika nie zwolni właściciela przedsiębiorstwa od odpowiedzialności, gdyby stwierdzone zostało, iż pracownika najemnego zatrudniał w niedzielę. Zmiany te dotyczyć będą wszystkich: zarówno przedsiębiorców chrześcijańskich, jak i żydowskich. W godzinach, w których normalnie odbywają się nabożeństwa, praca wszelka musi być zaniechana.

Obrońcy dotychczasowego stanu rzeczy powołują się na przykład Anglji, gdzie rzeczywiście w niedzielę zamiera wszelka praca. Ale porównanie to nie wytrzymuje krytyki. W porównaniu z Anglją posiadamy bowiem podwójną liczbę dni świątecznych. Częściowe przynajmniej wykorzystanie tej dużej — na kontynencie europejskim największej — ilości dni świątecznych jest poprostu nakazem gospodarczym.

I jeszcze inny wzgląd przemawia u nas za rozluźnieniem zbyt sztywnych przepisów ustawowych o odpoczynku w niedziele i święta: wzgląd na potrzeby ludności wiejskiej, stanowiącej przeważającą część ogółu ludności Rzeczypospolitej. Ludność ta w pewnych porach roku odwiedza miasta i miasteczka tylko w dnie świąteczne, udając się do kościołów. Przy tej sposobności wieśniacy załatwiali po nabożeństwie drobne swoje tygodniowe sprawunki i zakupy. Przymusowy odpoczynek niedzielny, połączony z zakazem handlu w niedziele i dni świąteczne, ludność wiejska odczuwała w bardzo przykry sposób. To też życie praktyczne przechodziło do porządku dziennego nad teorją ustawową i przymusowy odpoczynek niedzielny był przeważnie fikcją. Od frontu sklepy i składy były pozamykane, ale wejścia tylne były otwarte.

Znajdujemy się w takich warunkach, że wszystko, co w jakikolwiek sposób przyczynić się może do ożywienia ruchu handlowego i powiększenia obrotów gospodarczych, powinno być w jaknajszerszej mierze wyzyskane. Na zbytek hamowania i ograniczania w tej dziedzinie pozwolić sobie nie możemy.

Cała kwestja narodowościowa i wyznaniowa w sprawie odpoczynku niedzielnego sprowadza się do tego, aby zmiany, które ma się poczynić, nie stwarzały dla nikogo żadnych przywilejów ani nikogo nie krzywdziły.

* * *

Y. M. C. A.

Prymas Polski ks. Arcybiskup Hlond i metropolita warszawski ks. Kardynał Kakowski, opublikowali prawie jednobrzmiące listy pasterskie, potępiające bardzo ruchliwą i wszechstronnie czynną organizację młodzieży chrześcijańskiej, „Polską Y. M. C. A." Opublikowanie tych listów pasterskich miało na celu zwrócenie uwagi ludności katolickiej na sprzeczną z zasadami wiary katolickiej i Kościoła katolickiego działalność tej organizacji, w chwili zwłaszcza, gdy ta organizacja zwróciła się do społeczeństwa polskiego o pomoc materjalną, organizując w sposób bardzo pomysłowy i doskonale obmyślany wielką kampanję finansową.

Nie jesteśmy powołani do wydawania sądu, czy i w jakim stopniu działalność „Polskiej Y. M. C. A." zagraża uczuciom religijnym młodzieży katolickiej, czy i w jakim stopniu uczucia te deprawuje — ale trudno nam przejść do porządku dziennego nad tymi listami pasterskiemi.

Żadna może dziedzina życia społeczeństwa polskiego nie przedstawia tak beznadziejnego i tak zachwaszczonego ugoru, jak dziedzina wychowania i organizacji młodzieży. Dużo się i pięknie mówi przy każdej sposobności o konieczności pracy nad młodzieżą, dużo się także pisze o tem, ale absolutnie nic się nie robi. Bardzo nielicznie i bardzo bezradne próby i wysiłki w tym kierunku potwierdzają tylko regułę. Zaniedbana jest młodzież wiejska, jeszcze bardziej zaniedbana młodzież miejska. Dziesiątki tysięcy terminatorów, praktykantów, uczniów, gazeciarzy, zapałkarzy i poprostu uliczników w wielkich miastach chodzi samopas, zaludnia przedmiejskie obskurne spelunki filmowe, wałęsa się na wiosnę i w lecie po parkach, zieleńcach, podmiejskich zagajnikach i łączkach. Jeden na kilkaset trafi przypadkiem, lub wiedziony zamiłowaniem, do jakiegoś stowarzyszenia sportowego i tam dzięki absorbującej pracy, dzięki rozbudzonym ambicjom z reguły wyrasta na pożytecznego członka społeczeństwa. Z pośród reszty tylko ta nieznaczna część, która z obowiązku musi uczęszczać na kursa dokształcające lub do szkół zawodowych znajduje sposobność powiększenia swoich wiadomości naukowych — reszta stwarza kadry, z których rekrutują się przestępcy i zbrodniarze, włóczęgi, lub w najlepszym razie bezwartościowy pod względem społecznym i obywatelskim materjał, element niespokojny, tłum niezadowolonych i skorych do wszystkiego, wdzięczne audytorjum agitatorów wywrotowych.

Organizacja Y. M. C. A. wśród takiej właśnie młodzieży pracuje i pracuje bardzo skutecznie, systematycznie i planowo. Jednych zatrudnia na kursach, pogadankach, przy grach i zabawach, innych uczy rzemiosł, języków, wiadomości potrzebnych w życiu praktycznem, dokształca zawodowo, trzecich poprostu karmi, czasem przyodziewa i daje im możność spędzenia kilku godzin dziennie w swoich lokalach, zawsze jasnych, dobrze ogrzanych, rozbrzmiewających wesołością i zadowoleniem. Każdemu służą radą, opieką, pomocą i poparciem.

Organizuje kluby dla uliczników, gazeciarzy, żebraków młodocianych, uprawia sporty, zakłada boiska, dba o higjenę i pod tym względem naprawia i uzupełnia to, co w domu zaniedbano lub zepsuto.

Nad taką działalnością, zwłaszcza w Polsce — to ostatnie szczególnie podkreślamy— nie podobna przejść do porządku dziennego i ograniczyć się do potępienia jej. I jeśli nawet poczynaniom Y. M. C. A. nie przyświecają te ideały katolickie, jakie każdej akcji wśród katolickiej młodzieży polskiej przyświecać powinny, to list pasterski, wypędzający młodzież katolicką z ognisk tej organizacji, zagadnienia wychowania młodzieży nie rozwiązuje.

Kościół przedewszystkiem powinien dbać o młodzież katolicką. Posiada wszelkie warunki po temu, by tworzyć stokroć silniejsze i żywotniejsze organizacje i placówki pracy wśród młodzieży niż Y. M. C. A. Samo kwalifikowanie działalności obcej w naszych warunkach, gdy tak mało jest chętnych do pracy, jest działalnością negatywną.

Dostojnicy kościoła w swych listach pasterskich powinni byli wskazać młodzieży drogę, dokąd ma się garnąć, gdy z działalności Y. M. C. A. korzystać jej nie wolno. Nie uczynili tego, bo uczynić nie mogli. Zaledwie tu i ówdzie któryś z duchownych, owiany szczerym zapałem i miłością bliźniego, boryka się nie tyle z trudnościami materjalnemi, ile z biernością własnego środowiska, aby coś stworzyć, lecz poza prymitywy wyjść nie może. Większość księży, odprawiwszy nabożeństwo, wygłosiwszy kazanie i spełniwszy pozostałe obowiązki i posługi religijne, uważa, iż zakres działalności został do reszty wyczerpany. Jeśli zaś chodzi o jakąś działalność społeczną lub obywatelską, to co najwyżej przyjmują na siebie patronat bez funkcji lub stanowiska honorowe. Inicjatywy, zapału, ofiarnego przejęcia się społecznemi ideałami katolicyzmu nie spotyka się często w szeregach duchowieństwa. Zato przy każdej sposobności rozlegają się głośne lamenty i narzekania na antyreligijną działalność przeciwników kościoła.

Jak długo duchowieństwo tak mało troszczyć się będzie o realizowanie społecznych ideałów katolickich, lamenty te i narzekania nic nie pomogą.

* * *

WYBORY DO SAMORZĄDÓW.

Warszawska Rada Miejska została dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej rozwiązana i nowe wybory rozpisane na zasadzie dotychczasowej ordynacji wyborczej, identycznej z ordynacją wyborczą do Sejmu.

Rezultat, jaki przyniosą nowe wybory będzie wysoce symptomatyczny i stanowić będzie niewątpliwie miarodajną wytyczną dla polityki rządu.

Śmiesznem i naiwnem byłoby przypuszczenie, że warszawska rada miejska została dlatego rozwiązana, iż spodziewano się, że z nowych wyborów wyjdą — jeśli nie w większości — to przynajmniej w pokaźnej liczbie przedstawiciele stronnictw t. zw. pomajowych, zajmujących w stosunku do rządu stanowisko bezkrytycznego uznania i aprobaty.

Nawet na stanowisku bezwzględnej opozycji trzeba wychodzić z założenia, że ludzie, którzy stanowią o polityce rządu, potrafią także myśleć i rozumować i to conajmniej taksamo jak ich przeciwnicy polityczni. I że taksamo dobrze wiedzą o tem, że od maja do kwietnia niepodobna zorganizować potężnego stronnictwa, jeśli zaczęło się od niczego, że owoce pracy politycznej w społeczeństwie nie dojrzewają tak szybko jak gruszki. Że w ciągu jedenastu miesięcy można rozpowszechnić jakieś nowe ideały, że można doczekać się, jak tu i ówdzie ten siew zacznie kiełkować i przyjmować się, że jednak niepodobna — jeśli niechce wszystkiego zepsuć lub spaczyć — przedwcześnie ujmować to w karby organizacyjne a tem mniej wprowadzać w jakąś akcję.

Wiele się od maja ubiegłego roku zmieniło w politycznej topografji społeczeństwa. Wiele nieprzebytych wałów do połowy skruszało, wiele przepaści zamieniło się w niegroźne rowy. Ale kto już teraz chciałby jakieś nowe granice wytyczać, stałby się przyczyną gwałtownej recydywy antagonizmów i rozproszkowania politycznego. Stare, próchniejące wprawdzie węzły, są jednak silniejsze jeszcze niż świeżo zadzierżgnięte nitki.

Gdy przeto odrzucić trzeba przypuszczenie, że motywem rozwiązania rady miejskiej warszawskiej i projektowanego rozwiązania rad miejskich w szeregu innych większych miast w Polsce są względy partyjno-polityczne, trzeba przyjąć, że posunięcia te podyktowane zostały względami państwowo-politycznemi. Że nie dlatego rozpisuje się nowe wybory, aby „sanatorów" osadzić w zarządzie teatrów miejskich i kasie miejskiej, jak twierdzi jedno z pism stołecznych, ale dlatego, aby na miarodajnem doświadczeniu zbadać zagadkę tłumu, uzbrojonego w prawo głosowania, tego tłumu, który — być może— jeszcze w tym roku będzie miał prawo zadecydować o kursie naszej polityki państwowej.

Żadne doświadczenie, podjęte w takim celu, nie jest w naszych warunkach za drogie. Drogiem i niebezpiecznem byłoby tylko jedno: rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów na zasadzie dotychczasowej ordynacji.

Za dotychczasową radą miejską warszawską nikt płakać nie będzie. To nie była rada, godna stolicy wielkiego państwa. Cechowała ją bezczynność, brak zrozumienia interesów zarówno ludności jak i miasta, jako stolicy. Gospodarowano z dnia na dzień, bez planu i programu. Na takiem tle wystrzelił gdzieniegdzie samotnie jakiś bujny pęd inicjatywy indywidualnej, który, odrzynając się od powszechnej bierności, raził i wzbudzał nieufność.

Nikt taksamo płakać nie będzie po radzie miejskiej łódzkiej i dotychczasowych kierownikach łódzkiej gospodarki miejskiej. I jej bilans jest bierny a rezultaty ich gospodarki poprostu znikają, gdy zestawić je z ogromem środków materjalnych, jakie zużyto. Dwójka z minusem i dowidzenia.

Rezultat wyborów, chociaż byłby najgorszy nawet, w gospodarce Warszawy i Łodzi niewiele już potrafi zmienić na gorsze.

Zresztą niebezpieczeństwu — jeśli istotnie istnieje — najlepiej spojrzeć w twarz. Utrzymywanie obecnego stanu rzeczy z obawy, że może być gorzej, byłoby potęgowaniem tego niebezpieczeństwa.

* * *

OCHRONA RYNKU PRACY.

W najbliższym czasie ukazać się ma dekret z mocą ustawy o zakazie zatrudniania cudzoziemców. Dekret ograniczyć ma pracodawców szeregiem przepisów reglementacyjnych, wprowadza również wszystkich zatrudnionych obcokrajowców na ewidencję — słowem, czyni to wszystko, co oddawna już jest wprowadzone we wszystkich innych krajach i co wobec istniejącego u nas bezrobocia jest tylko nakazem słuszności. Jakkolwiek i obecnie sprowadzanie sił zagranicznych połączone jest z trudnościami, nie wynikały one jednak ze specjalnej ustawy, ograniczającej swobodę w tym kierunku, lecz jedynie tylko z ogólnych przepisów o przejeździe przez granicę i o prawie zamieszkiwania w Polsce. Gdy jednak ktoś już w Polsce był, to mógł być zatrudniony i nic nie obowiązywało pracodawców do dociekania ani jego przynależności państwowej, ani legalności przejazdu, lub przebywania w kraju. To ma się skończyć z chwilą ukazania się dekretu.

Nie kwestjonując bynajmniej słuszności zamierzonego zarządzenia, należy jednak jasno uświadomić sobie, że te możliwości, jakie nowa ustawa otwiera dla pracy obcokrajowców, z konieczności będą musiały być u nas wykorzystywane w stopniu wydatnym. Bo materjał, jakim rozporządzamy sami, acz liczebnie niestety pokaźny, jest jednakże jakościowo raczej małowartościowy. Dużo mamy bezczynnych rąk roboczych, ale niewyćwiczonych, do żadnej specjalnej roboty

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

niewyszkolonych. Gdy tylko podaż zatrudnienia połączona jest z jakimkolwiek warunkiem najprostszej choćby kwalifikacji, liczebnie tak bogaty rynek odzywa się echem tem słabszem, im wyższe jest wymaganie. Dzieje się to już przy kwalifikacjach robotniczych, o które coraz trudniej. Jest to jednym z dowodów tego, że główny kontyngent bezrobotnych składa się z materjału czysto napływowego i takiego, który nie utracił pracy, lecz nie zdołał jej jeszcze uzyskać.

Z tem jednak bieda o tyle jest mniejsza, iż w zawodach robotniczych pewien przyrost stopniowo kształcącego się materjału istnieje stale, i że nawet siłę całkowicie niewykwalifikowaną można przynajmniej w pracach prostych w czasie względnie krótkim poduczyć. Natomiast, gdy chodzi o siły bardziej wyrobione, fachowo wykształcone, samodzielne, lub kierownicze, podaż ich jest w niektórych dziedzinach równa zeru. Przy znacznej nadprodukcji specjalistów pewnych kategoryj, daremnie szukających zatrudnienia, panuje całkowita posucha w dziedzinach pracy, wymagających niekoniecznie wyższego, lecz raczej fachowego wykształcenia i specjalizacji. Coraz częściej słyszy się narzekania w sferach przemysłowych, że o fachowców - specjalistów z każdym dniem jest trudniej, że ogłoszenia pozostają bez odpowiedzi, że przy całej gotowości dania przewagi sile krajowej, z konieczności trzeba sprowadzić ją z zagranicy.

Ten stan rzeczy pobudza nietylko do zastrzeżeń przeciw zbyt rygorystycznemu stosowaniu nowej ustawy, ale również do poważnych refleksyj co do całej szkodliwości odwracania się dorastającego pokolenia od zawodów fachowo - praktycznych i ślepego przepełniania audytorjów uniwersyteckich i politechnicznych, wypuszczających ilość inteligentów, wydatnie przerastającą faktyczne i praktyczne ich zapotrzebowanie.

Spodziewać się należy, że w tej dziedzinie nastąpić musi nawrót poważny i że zdrowy instynkt wesprze rozumne zastanowienie i wytworzy równowagę między możliwościami życia praktycznego i kierunkiem przygotowywania się doń młodzieży.

W pierwszym rzędzie jest to zadaniem rozumnego kierownictwa średnich zakładów naukowych, które ma obowiązek rozumieć wskazania życia i tłumaczyć je wychowankom.

* * *

„RARYTAS".

W jednem z codziennych pism warszawskich znaleźliśmy następującą wzmiankę:

> Monopol potrafi fabrykować także bardzo dobre papierosy. Palą je jednak tylko ci szczęśliwcy, którym dane jest mieszkać na terenach, gdzie istnieje łatwość szmuglu papierosów zagranicznych. Na tych terenach papierosy monopolowe są jakgdyby antidotum przeciw szmuglowi. Gatunek ich, jak i cena, nie pozostawiają nic do życzenia. Mieszkaniec b. Kongresówki, czy województw wschodnich, który przypadkiem znajdzie się na Górnym Śląsku, albo na Pomorzu i zapali papierosa, nabytego na miejscu, jest zdumiony. Papieros, niby monopolowy, a smak ma pierwszorzędny. Dopiero wtajemniczeni wyjaśniają mu powód tej zaczarowanej odmiany.

Wiadomość, zawarta w tej wzmiance jest niestety prawdziwa. Aby ludności na pograniczu niemieckiem na Górnym Śląsku odebrać potrzebę przemycania lepszych i tańszych papierosów niemieckich lub czeskich, nasz Monopol tytoniowy wyrabia specjalny gatunek papierosów, o nazwie „Rarytas", i sprzedaje go w sklepach tytoniowych na tem pograniczu. Wywóz tych papierosów w głąb kraju jest surowo wzbroniony. Papieros ten wyrabiany jest z doskonałego i zdrowego tytoniu, tak, że najdroższy specjalny „Triumf" czy „Egipski" po 20 groszy, smakuje przy nim jak wiecheć liści kapuścianych. W cenie zaś „Rarytas" zrównany jest z najtańszym papierosem monopolowym. I teraz odwrotnie — zamiast przemycać papierosy z Czech i Niemiec do Polski, przemyca się masowo te „Rarytasy" do Niemiec i Czechosłowacji, gdzie z powodu swej niskiej ceny i wyborowego smaku, znajdują bardzo licznych amatorów.

Oryginalne te praktyki Monopolu tytoniowego są czemś tak niedopuszczalnem, niemoralnem i karygodnem, że poprostu — mimo oczywistych dowodów — wierzyć się w to niechce. Szmuglu en gros w ten sposób oczywiście się nie zwalczy, gdyż aby to osiągnąć, musianoby w całem państwie sprzedawać „Rarytasy", osiąga się tylko to, że kilkanaście, czy kilkadziesiąt tysięcy ludności pogranicznej zaprzestanie zaopatrywać się w papierosy „za miedzą sąsiada" na swój osobisty użytek (na handel kupować będą je nadal). A osiąga się to kosztem zdrowia miljonów palących w głębi kraju, gdyż na wyrób „Rarytasów" zużywa się najlepsze gatunki surowca tytoniowego ze składów monopolowych, co oczywiście wpływa na obniżenie jakości mieszanek używanych gatunków papierosów monopolowych.

Puszczając się na takie niedopuszczalne eksperymenty, Monopol Tytoniowy publicznie przyznaje się, że jego wyroby nie wytrzymują porównania z najlichszymi wyrobami zagranicznemi ani pod względem ceny, ani pod względem gatunku, i jeśli ktoś ma sposobność kupienia papierosa zagranicznego— skwapliwie z tej sposobności skorzysta. Że wreszcie jedyna droga do zwalczania szmuglu tytoniowego do Polski, który pokrywa poważny odsetek spożycia, to poprawienie jakości wyrobów monopolowych.

Na tym gorącym uczynku przyznania się do winy należałoby Monopol przychwycić, aby „Rarytasy" monopolowe dłużej już nie igrały ze zdrowiem i cierpliwością ludności.

O stosunkach w Monopolu i o przyczynach, dla których zdrowie palących wyroby monopolowe stale narażane jest na szwank, pisze wybitny znawca tej sprawy na stronicy czwartej dzisiejszego numeru.

Podobnie jak u nas

Sprawozdanie Zarządu Banku Brukselskiego (Banque de Bruxelles) za rok operacyjny 1926 zawiera szereg trafnych uwag i zaleceń natury gospodarczej, które powinny wzbudzić zainteresowanie nietylko w Belgji, ale we wszystkich krajach, w koncercie gospodarczym państw udział biorących. Zaznaczyć należy, że Bank Brukselski jest jedną z najpotężniejszych instytucyj finansowych Europy, którego kapitał akcyjny wynosi 200 miljonów franków, rezerwy około 100 miljonów, obrót dokonany w roku 1926 około 1½ miljarda, a czysty zysk 35 miljonów franków.

Ze względu na uderzające wprost analogje z warunkami polskimi, warto zapoznać się z niektórymi rzemiosłami tego interesującego i ze względu na znaczenie Instytucji znamiennego sprawozdania.

W chwili, kiedy kryzys gospodarczy w Belgji osiągnął punkt kulminacyjny — głosi sprawozdanie — powołany został rząd, składający się z osobistości fachowych i energicznych, które wzbudzały powszechne zaufanie w kraju, między nimi, jako minister skarbu Baron Houtart, członek Rady Zawiadowczej Banku Brukselskiego, który przeprowadził sanację waluty belgijskiej.

Sytuacja ekonomiczna kraju zmieniła się radykalnie **wskutek strajku górników angielskich,** tak, że wysiłki rządu dokonywały się w zupełnie innej atmosferze, niż na początku roku. Wielki ten konflikt, który zupełnie sparaliżował przemysł brytyjski, wybuchł w maju i zakończył się dopiero w listopadzie. Konsekwencją jego była m. in. równie intensywna, jak nagła poprawa sytuacji gospodarczej na kontynencie, a szczególnie w Belgji. Zwłaszcza położenie przemysłu węglowego zupełnie się zmieniło, a wszystkie inne gałęzie gospodarstwa narodowego z tego skorzystały. Bilans gospodarczy kraju szybko się poprawił, bilans płatniczy stał się aktywnym, a spadek franka nietylko został wstrzymany, ale nastąpiła znaczna podwyżka, bez stosowania jakiejkolwiek specjalnej interwencji. Pieniądz, który na rynku belgijskim stał się rzadkością, zaczął obficie wpływać, a zaufanie zagranicy zostało zupełnie odzyskane.

Nie należy się łudzić, by stabilizacja waluty, sama przez się, stanowiła załatwienie zagadnień, które powstały w wyniku wojny; jest ona tylko nieodzownym środkiem, który pozwala na słuszną ocenę faktów, albowiem po kilku miesiącach operowania walutą stałą można było stwierdzić szereg uderzających objawów.

Przedewszystkiem jasnem jest, że rzeczywista sytuacja przedsiębiorstw nie odzwierciadla się w ustawionych bilansach. Okazuje się również, że amortyzacje zrobione podczas okresów inflacyjnych w przeważnych wypadkach były niewystarczające, by utrzymać nienaruszone aktywa złote, i że podatki nałożone przez skarb na zyski, częstokroć więcej złudne niż realne, nie były w rzeczywistości usprawiedliwione.

W dziedzinie fiskalnej powinny nastąpić radykalne zmiany, jeżeli ma się odrodzić oszczędność, **ta istotna podstawa przyszłego dobrobytu. Kapitał powinien się czuć absolutnie bezpiecznym i oszczędność powinna być popieraną wszelkiemi sposobami.**

Aby do takiego stanu dojść, nie wystarcza ustabilizowanie waluty, nie wystarczyłoby też zmodyfikowanie systemu podatkowego w ten sposób, by kapitałowi zapewnić pełne bezpieczeństwo i by podatek w dalszym ciągu wszystkiego nie pochłaniał, ale należy doprowadzić jeszcze do tego, **by wartość produkcji krajowej, wraz z dochodem społecznym, przekraczała wysokość jej obciążeń i wydatków.**

Należy wszystko uczynić, aby poprawić koszty własne: **reglementacja czasu pracy powinna być elastyczną, aby sprostać nieodzownym koniecznościom,** urządzenia powinny być stopniowo ulepszane i utrzymywane na wysokości technicznych postępów, syndykaty powinny umożliwić racjonalizację produkcji i żaden wysiłek nie powinien być zaniedbany, by rozszerzyć możliwości eksportu.

Wszystkie kraje Europy **kontynentalnej,** doświadczone wojną, powinny wziąć pod uwagę wzajemne porozumienie gospodarcze, natchnione zasadami wolnej wymiany.

Analizując powyższe uwagi, z zastosowaniem do sytuacji gospodarczej Polski, musimy stwierdzić, że są nad wyraz trafne. I Polska — podobnie jak Belgja — miała to szczęście, że w chwili, **kiedy kryzys gospodarczy znajdował się w zenicie, stanął na jej czele rząd energiczny, cieszący się u większej części społeczeństwa zaufaniem,** a któremu udało się ustabilizować walutę. I nam przyszedł w sukurs strejk angielski, z wszystkiemi jego konsekwencjami, jak poprawa bilansu płatniczego, zwyżka złotego i większa płynność kapitału.

Ale niemniej trafne są zalecenia pro futuro, mające na celu wskazać drogę, którą rząd i społeczeństwo kroczyć powinny, aby się zbliżyć do ideału gospodarstwa narodowego, t. j. zwiększenia produkcji i jej rentowności oraz tworzenia oszczędności, jako podstawy dobrobytu.

Dr. M. S.

Międzynarodowe Targi w Poznaniu

1—8 maja 1927

Romantyzm kapitalistyczny

Czy statystyki amerykańskie są objawem zdrowia gospodarczego?

Statystyki amerykańskie czyta się z podziwem i zazdrością. Co za imponujące cyfry, co za rozmach, co za obroty. Eksport amerykański do Chin wzrósł z 24.6 miljonów dolarów w roku 1914 do 124 miljonów dol. w roku 1924. W roku 1923 Stany Zjednoczone inwestowały w Kanadzie o 530 milj. dolarów więcej, niż Anglja, przeszło 500 miljonów dolarów amerykańskich tkwi w polach naftowych meksykańskich — miljony tonn owoców eksportuje rok rocznie Kalifornja i cały ten eksport jest standaryzowany i podzielony według jakości. Jednem słowem cudowna jest ta statystyka departamentu of Commerce Stanów Zjednoczonych i amerykańskiego dyrektora mennic.

Ale nie jest tak, jak twierdzą nasi ekonomiści, zachwyceni amerykańskiemi cyframi, albo ci, którzy powracając z Ameryki, olśniewają siebie i innych relacjami o bajecznem tempie życia amerykańskiego. *Te fantastyczne cyfry nie są bynajmniej oznaką zdrowia i tężyzny.*

Ostatnie wydarzenia w Meksyku i Nicaragua dają dużo do myślenia. To nie imperjalistyczne zapędy każą Stanom Zjednoczonym brutalnie zagrażać samodzielności południowych sąsiadów — to raczej objawy kryzysu gospodarczego. Bo kryzys ten już się zaczął, bo może już dojrzał do wybuchu.

Pamiętam — rok temu — w Meksyku zwierzył mi się ze swego kłopotu przedstawiciel pewnej amerykańskiej fabryki samochodów.

— „W ciągu pięciu lat mam sprzedać w Meksyku 100 tysięcy samochodów mojej fabryki. Firma proponuje mi doskonałe warunki. Mogę dojść do majątku. Ale mam wątpliwości, które nie pozwalają mi przyjąć propozycji. Sprzedać sto tysięcy samochodów w ciągu pięciu lat nie jest tak trudno, ale trudniej będzie wyciągnąć pieniądze. Czuje się w obowiązku donieść firmie, że sprzedaż samochodów jest możliwa, ale incaso bardzo wątpliwe".

Po kilku dniach nadchodzi odpowiedź. Ostre wymówki i statystyka. „Jeżeli pan obawia się przyjąć naszą propozycję, to zwalniamy pana. Z dołączonej statystyki przekona się pan jednak, że żądanie nasze jest możliwe do wykonania".

W dołączonych statystykach wykazano, że Meksyk liczy 16 miljonów mieszkańców. Z tej cyfry odpada 9 miljonów indjan, którzy jako nabywcy samochodów nie wchodzą w rachubę. Pozostaje 7 miljonów, z których znowu 6 miljonów stanowi biedota, która samochodów nowych nie kupuje, najwyżej fordowskie. Ale pozostaje jeszcze miljon i z tego miljona firma chce 10 procent. Żądanie więcej niż skromne. „Jeżeli pan" — brzmiało zakończenie listu — „nie może dać tych dziesięciu procent, będziemy musieli rozstać się z nim".

To już nie statystyka kupiecka, lecz *fantazje statystyczne,* fantazje niebezpieczne. Co bowiem kryje się za kulisami? Firma samochodowa jest w posiadaniu kontraktu z instytucją finansującą sprzedaż. Instytucja ta za każdy dowód sprzedaży samochodu stawia do dyspozycji fabryki w gotówce należytość za ten samochód na sfinansowanie produkcji dalszego samochodu. W ten sposób produkcja utrzymywana jest w toku, a kwestja zrealizowania udzielonych kredytów schodzi na dalszy plan — tem zajmuje się kto inny. *Najważniejsza rzecz to zbyt* i przy pomocy kredytu udaje się go znaleźć i zdobyć.

Cała gospodarka Stanów Zjednoczonych oparta jest dzisiaj na kredycie. Na kredyt otrzymuje się samochód, domy, ubranie, chleb, mięso, sól i jarzyny. Handel i produkcja są przekredytowane. Bogactwo St. Zjednoczonych jest fikcyjne, książkowe. Nie wspominam jż o *miljonach ludności, niedostatecznie zarobkującej, żyjącej z dnia na dzień, a obciążonej kredytami.*

Cała północna Ameryka w zakupach swoich wybiegła daleko naprzód. To znaczy, *że dzisiaj już kupiono i zużywa się to, na co dopiero jutro zacznie się zarabiać* — o ile się wogóle zacznie. Na gospodarce amerykańskiej ciąży bardzo niebezpieczna nadzieja. Jeśli ta nadzieja się nie ziści, jeśli przy pierwszym kryzysie tego spodziewanego na jutro dochodu nie będzie, katastrofa będzie ogólna i powszechna. Opisany powyżej epizod jest symptomatyczny.

W samych Stanach istnieje jeszcze jakataka pewność kalkulacji, ale na rynkach zagranicznych niema jej prawie zupełnie. Tam zbyt zdobywa się narzucanymi kredytami, a taka zdobycz pewną nie jest.

Należy się spodziewać, że w niedalekiej już przyszłości zobaczymy skutki tego przekredytowania, tej niewspółmierności pomiędzy siłą nabywczą a intensywnością produkcji, tego sztucznego powiększania pojemności rynku operacjami kredytowemi.

Bo i dlaczego Stany Zjednoczone miałyby być wolne od kryzysu? Na kryzys niema asekuracji. Kryzys jest nieodłącznem zjawiskiem gospodarki kapitalistycznej, a im szybciej im bardziej rozwija się gospodarka kapitalistyczna, tem częściej następują po sobie kryzysy. Niema różnic zasadniczych między rozwojem gospodarczym Ameryki i Europy. Są tylko różnice w ilości i w tempie. Gospodarka amerykańska jest gospodarką europejską, a europejska amerykańską.

Ameryka przeżywa okres romantyzmu kapitalistycznego. Jego wytworem są fantastyczne cyfry statystyk amerykańskich i narzucany kredyt. Realizmu kapitalistycznego niema tam już ani śladu. I dlatego kryzys amerykański już się zaczął, a może już i dojrzał do wybuchu.

(Tagebuch).

A. Goldschmidt.

WALKA RAS

Jedną z przyczyn, które wywołały wojnę europejską w roku 1914 był gwałtowny rozrost imperjalizmu państwowego trzech najpotężniejszych państw: Wielkiej Brytanji, Rzeszy Niemieckiej i Rosji. Imperjalizm W. Brytanji rozciągał się na posiadłości zamorskie i na pozór był niedostrzegalny w Europie, gdyż następstwa jego mało dawały się odczuwać na gruncie kontynentalnym. Imperjalizm rosyjski usiłował pogodzić swoje interesy z interesami W. Brytanji i Japonji, gdy natomiast imperjalizm niemiecki zdradzał wyraźnie charakter militarny i jako program polityczny wywiesił na chorągwi państwowej, zbyt może pośpiesznie, hasło bezpośredniego dotarcia do Oceanu. Był to punkt najboleśniejszy dla Anglji, groźny dla Francji, a godzący w niezależność Belgji. Stąd powstała Entente cordiale, do której przybliżyła się Rosja wbrew swoim tradycjom historycznym — stałego politycznego współdziałania z Niemcami, które zacieśniło się od czasu objęcia władzy w Prusiech przez Bismarka.

Imperjalizm niemiecki został, jako program państwowy, pokonany. Podzielono Europę na nowo, mało uwzględniając historyczne prawa, zarówno powstających państw, jak i prowincji, któremi dzielono się rzadko szczęśliwie; utworzono instytucję pojednawczą, Ligę narodów, która słabym narzucała swoją wolę, a wobec silnych była łagodząco-milczącą i wyrozumiałą; poczęto debatować nad „utrwaleniem pokoju“ w Europie, chociaż było rzeczą jasną od chwili zawarcia Traktatu Wersalskiego i dodatkowych, że wojna europejska nie zakończyła się, ale przybrała tylko inny charakter.

Pomijam niefortunny pomysł obrony mniejszości narodowych, który, krępując samodzielność państw słabych, przez wywoływanie ciągłego niezadowolenia małokulturalnych mniejszości, wytwarzał chaotyczne stosunki, trudne do uregulowania. Z czasem pretensje mniejszości lub pretensje do mniejszości innych państw, poczęły przybierać wyraźnie charakter polityczny, jako zapowiedź przyszłej wojny odwetowej.

Zamiast państw, jak przed wojną, na arenę począł występować imperjalizm rasowy, w wojnie dyplomatycznej i ekonomicznej stanęły przeciwko sobie rasy, jedne w obronie własnej, inne w celu rozszerzenia swego wpływu lub niekiedy z wyraźną barwą zaborczą. Idea przywrócenia normalnych stosunków międzypaństwowych stała się fikcją. Liga narodów, poza udziałem w niej drobnych państw, które naiwnie uwierzyły w możliwość sprawiedliwej pomocy wobec pretensji i agresji „mocarstw“, stała się instytucją do załatwiania wzajemnych interesów W. Brytanji, Francji, Niemiec, a częściowo Włoch na terenie Europy. Doprowadzenie do równowagi i bezpieczeństwa interesów gospodarczych tych państw nazwano — dążeniem, a nieraz utrwaleniem pokoju w Europie. Na tem tle, bardzo wąskiem odbywały się narady w Locarno, w Thoiry i pod tym hasłem odbyła się ostatnia marcowa sesja Ligi Narodów, w Genewie, na której żadnych stanowczych decyzyj nie powzięto. Nagadawszy się o potrzebie pokoju, wielmoże europejscy rozjechali się po trudach bankietowych i ogłosili światu, że są „zadowoleni“, a niektórzy byli nawet „bardzo zadowoleni“.

Nie zwrócono jednak uwagi publicznej na to, lub niechciano może zwrócić, że po Wielkiej Wojnie zmienił się nietylko układ państw i granice, ale nad społeczeństwem europejskiem przesunęła się wielka burza psychiczna, że zamiast państw, na czoło życia politycznego, wysunęły się narody, że miejsce pokonanego imperjalizmu państwowego zajął imperjalizm rasowy i narodowy i rozpoczął cichą podjazdową wojnę z bliższymi lub dalszymi sąsiadami. Czy ta wojna nie przeobrazi się w orężną? Kiedy? Kto ją wywoła? Pytania te pozostawiamy bez odpowiedzi.

Pokryte pozorami powszechnego dobra i utrwalenie pokoju — jedni mówią o wszechświatowym, inni o europejskim tylko — dają się spostrzegać objawy, któreby można nazwać dążeniem do dyktatury, ekonomicznej, przedewszystkiem w Europie. Skupienie się olbrzymich kapitałów w państwach rasy anglo-saskiej, Stanach Zjednoczonych i W. Brytanji i rozporządzalność temi kapitałami, uzależniły od nich w większym lub mniejszym stopniu wszystkie państwa europejskie. Skutkeim tego wytworzyła się sytuacja zależności ekonomicznej i związanej z nią politycznej. Jest to prąd małodostrzegalny wprawdzie, ale nie dający się zaprzeczyć. Wytwarza on pewne uprzywilejowane stanowisko, pewne wyodrębnienie się rasowe i lekceważenie interesów żywotnych innych państw, o ile one nie łączą się z interesami zbogaconej finansowo rasy. Francja, Włochy, Niemcy, Polska, Czechy, Jugosławja są dłużnikami rasy anglo-saskiej. Wciągają przeto w krąg swej polityki samą siłą rzeczy także inne państwa, lub lekceważą pokój europejski, bo dla nich po.:ój — to handel normalny, nie jako normalna wymiana dóbr, lecz jako cel, a poniekąd ideał państwowy, którego usiłują bronić bez względu na inne narody i państwa.

Stany Zjednoczone np. tak samo, jak W. Brytanja, traktują sprawę rozbrojenia negatywnie, gdyż tylko wielka siła morska i kapitał jako wierzyciel ułatwią im sprawowanie dyktatury ekonomicznej. Z tego samego źródła wypływa polityka W. Brytanji na Dalekim Wschodzie o nieobliczalnych wynikach i następstwach, jakoteż wojna rasowa wypowiedziana Japonji przez Stany Zjednoczone w postaci edyktu, wstrzymującego imigrację japończyków, a poniekąd chińczyków. Jest to stanowisko, mające wszelkie cechy walki rasowej — białej z żółtą, która narazie, nieszkodliwa dla Stanów Zjednoczonych, musi doprowadzić w przyszłości do wielkiego zamieszania w stosunkach międzynarodowych.

Przechodząc z wielkiego terenu wszechświatowego na bliższy nam grunt europejski, dostrzegamy tę samą walkę ras i narodów między sobą, która toczy się zarówno na gruncie politycznym, jak i ekonomicznym. Jest to przemienienie dawnego imperjalizmu państwowego w najbrutalniejszej jego formie zaborczej na grunt narodowy i rasowy.

Praprzyczyną nacisku silnych państw na słabsze militarnie państwa i narody, jest potrzeba wynalezienia miejsca dla życia i pracy dla nadwyżki ludności, znajdującej z trudnością pracę we własnym kraju. Jest to ważnym czynnikiem dla państw nieposiadających kolonij zamorskich lub posiadających bardzo ograniczone tereny kolonizacyjne.

Przesiąkanie z macierzystego gruntu na obcy odbywa się albo pod niewinnem hasłem wpływów politycznych lub ekonomiczn., albo na podkładzie walki rasowej, jak to miało miejsce np. w walce Francji i Hiszpanji z Ryfenami.

Walka, jak dotychczas, tylko dyplomatyczna, między Włochami a Jugosławją o sojusz z Albanją, posiada bardzo przezroczysty charakter walki dwuch ras, z których jedna, pragnąc opanować morze Adrjatyckie, szuka oparcia dla swego wpływu i osadnictwa w Albanji, druga broni się przed przymusowym wpływem silnego sąsiada.

Nie mniej ostrą walkę rasową, wypowiedzieli Niemcy Włochom na górnej Adydze, a Francji w Alzacji i Lotaryngji. Zgłaszają również swoje pretensje rasowe do Austrji. Wszędzie prowadzi się walkę narodową i rasową wszelkiemi ukrytemi sposobami.

W Polsce do walki jawnie politycznej dodali Niemcy podkład obrony mniejszości swojej, jakoteż podkład ekonomiczny. Silniejsze od Polski politycznie, militarnie, finansowo, przemysłowo, wszystkich tych środków używają dla wymuszenia przymusowego osadnictwa, czyli zdobyczy terenu Rzeczypospolitej dla swoich celów narodowych, rasowych i gospodarczych.

Jeśli z tej cichej wojny międzynarodowej, jaka się toczy w Europie, wykluczymy nawet drobne wzajemne pretensje Węgrów, Bułgarów, Rumunów, to i tak nietrudno dostrzec, że przyszłość pokoju europejskiego jest bardzo niepewna, że wobec małej odporności innych państw, pozostaje widoczną tylko teza niemiecka pokoju. Streszcza się ona w starorzymskim pojęciu Pax Romana, czyli: pokój może istnieć w Europie tylko jako narzucony i kontrolowany przez Niemców, jak niegdyś Pax Romana.

Czy ta nowa faza wojny, w jaką Europa weszła, zakończy się bezkrwawo? Niewiadomo gdzie szukać na to odpowiedzi.

Niemcy zatem, jak niegdyś zainicjowali imperjalizm militarny, który pogrążył Europę w nędzę, tak teraz swoją polityką jatrzącą zaszczepili imperjalizm rasowy i ekonomiczny, który jest największą przeszkodą do uspokojenia się kontynentu europejskiego.

R. G.

Kompromitacja przedsiębiorczości polskiej w Turcji

Na marginesie bankructwa dzierżawionego przez polaków tureckiego monopolu spirytusowego.

Nie upłynął jeszcze rok od chwili, gdy zjawiły się szumne zapowiedzi wzrostu naszej ekspansji gospodarczej w Turcji, a już nadchodzą stamtąd alarmujące wiadomości o fatalnym stanie rozpoczętych przedsiębiorstw. Prasa konstantynopolska, turecka, francuska i niemiecka, przepełniona jest komentarzami i informacjami o ogłoszeniu bankructwa polskiego konsorcjum Monopolu Spirytusowego, które żywot swój rozpoczęło zaledwie w listopadzie roku ubiegłego. Grzechy popełniane od samego początku przez to konsorcjum odzywały się tu i owdzie głuchem echem, lecz tłumione wpływami „ojców“ przedsiębiorstwa nie znajdowały odpowiedniego posłuchu u czynników miarodajnych.

Dziś czas jest wreszcie zastanowić się należycie nad drogami, po jakich polska ekspansja gospodarcza kroczyć powinna i uprzytomnić sobie, dlaczego *pierwsza poważniejsza impreza na przychylnym dla nas gruncie tureckim kończy się niepowodzeniem i kompromitacją, które zaważą niewątpliwie na biegu naszych dalszych stosunków handlowych na Bliskim Wschodzie.*

Należy przedewszystkiem ustalić zasadę wynikającą z podstawowej znajomości stosunków ekonomicznych, a głoszącą, że *ekspansji przemysłowej* i lokowania kapitałów w inwestycjach zagraniczn. podejmować się mogą tylko takie kraje, których własny rynek pieniężny jest dostatecznie nasycony, a nadmiar kapitału szuka ujścia i zastosowania w przedsiębiorstwach innych państw. Dla nas, przy stałym głodzie naszego rynku pieniężnego i drożyźnie kredytu, ekspansja tego rodzaju jest czemś zgoła nierealnem i z konieczności pozostaje nam wyłącznie droga *ekspansji handlowej*, zamkniętej w ramach wywozu naszych fabrykatów, lub półfabrykatów. Ujęta w te ramy zewnętrzna polityka gospodarcza daje zresztą świetne pole do eksploatacji naszych bogactw naturalnych, uruchomienia naszych instalacyj przemysłowych, a przedewszystkiem daje możność sfinalizowania naszego istotnego kapitału: pracy.

Te oczywiste prawdy nie znalazły niestety dotąd zrozumienia i pierwsze kroki, podjęte przez ludzi, którym najwidoczniej chodziło o *„zrobienie interesu jakiegokolwiek“*, poszły po linji wręcz przeciwnej zdrowemu rozsądkowi.

Sprawa ekspansji handlowej potraktowana została w sposób niepoważny, nasze przedstawicielstwo handlowe w Turcji nie zrobiło nic dla wytyczenia właściwego kierunku, *a natomiast wyzyskano wszystkie wpływy polityczne dla zdobycia placówki wymagającej wielkiego nakładu kapitałów i obciążonej nadmiernemi świadczeniami na rzecz skarbu tureckiego.*

Ówczesny poseł w Angorze, pod naciskiem władz centralnych i Polskiego Związku Spirytusowego, poparł u rządu tureckiego starania naszych „pionierów“, którzy lekką ręką podpisali zobowiązanie budowania w Turcji fabryk dla wyrobu i przeróbki spirytusu, *przyjęli warunek płacenia po 10,000,000 funtów tur.* (c-a 50 miljonów złotych) *czynszu rocznego za dzierżawę monopolu*, a na okrasę tej potrawki „à la turque“ mieli wpłacić rządowi tureckiemu awansem *40 miljonów franków szwajcarskich*, tytułem pożyczki.

W wyniku takiej umowy i braku odpowiednich kapitałów istnienie towarzystwa okazało się krótsze, niźli czas trwania pertraktacyj przygotowawczych. Pionierzy okazali się nietylko lekkomyślnymi przedsiębiorcami, lecz również zupełnie nieudolnymi organizatorami, którzy nie potrafili w żadnym kierunku sprostać zadaniom.

Według ustalonych informacyj Monopol w Turcji dostarczał zaledwie *12 do 20 proc. ogólnej konsumpcji* napojów wyskokowych, podczas gdy kontrabanda i tajne gorzelnictwo wypełniało pozostałą ilość zapotrzebowania. Głośne narzekania na *wysokie ceny i zły gatunek produktów monopolowych*, nieład wewnętrzny, niewłaściwy dobór sił pracowniczych i megalomanja dyrektorów przedsiębiorstwa dopełniły smutnego obrazu rozkładu i przyśpieszyły dzień klęski, jaki nadszedł po odmówieniu zapłaty przypadających rządowi tureckiemu rat dzierżawnych.

Według ostatnich wiadomości, Związek Spirytusowy rozpoczął w Warszawie starania *o uzyskanie pożyczki rządowej na spłatę zaległych rat w Turcji.* Nie przesądzając celowości takiej pożyczki, należy jednak przypuszczać, że Skarb nietylko poczyni odpowiednie kroki dla jej zabezpieczenia, ale zapewni sobie jednocześnie ingerencję w interesy towarzystwa, *które dowiodło, że rządzić się nie potrafi* i imię przemysłu polskiego naraża jedynie na kompromitację. Być może, że wysiłki odpowiednich czynników zdołają sytuację chwilowo uratować i wprowadzić pewne ułatwienia do warunków koncesji, lecz strzec się trzeba stanowczo przed zbytnim optymizmem w tym względzie. Brak odpowiednich kapitałów stawiać będzie zawsze ewentualne korzyści materjalne pod znakiem zapytania. Nie należy również łudzić się dobrodziejstwem, jakie spływa na bezrobotne siły pracownicze polskie, zatrudnione w tureckim monopolu spirytusowym, gdyż *ogólna liczba polaków została prawomocnie ograniczona u koncesji do 50-ciu*, a w chwili obecnej, pod naciskiem zarządów tureckich, *ilość ta została zredukowana do dwudziestu kilku pracowników polaków.*

W tym, czy innym wypadku, pozostanie faktem niezaprzeczonym, że niezrozumienie istotnych możliwości i fałszywie obrana droga ekspansji, za które ponoszą odpowiedzialność zarówno przedsiębiorcy, jak i nasze nieświadome swych celów przedstawicielstwo handlowe, doprowadziły do podważenia zaufania, jakiem się cieszyliśmy w Turcji i jednocześnie odsunęły normalny rozwój naszych stosunków handlowych na Bliskim Wschodzie.

Jar.

ROKOWANIA O POŻYCZKĘ AMERYKAŃSKĄ.







U góry: Minister Skarbu **Czechowicz**, który kieruje rokowaniami pożyczkowemi; poniżej: **Prof. Adam Krzyżanowski**: na dole: **Dyr. Emil Młynarski**, którzy jako pełnomocnicy Rządu prowadzą rokowania z przedstawicielami grup finansowych amerykańskich.

O polskim monopolu tytoniowym

Jak przedstawiają się rzeczywiste zyski z tego monopolu? — Ciężkie zarzuty prof. Kemmerera. — Wyroby monopolu szkodliwe dla zdrowia. — „Parszywe pożyczki". — Nowe niebiezpieczeństwo na widowni.

Przed paru tygodniami czytaliśmy w numerze 10 tygodnika „Prawda" artykuł pod tytułem: „Trucizna monopolowa". Zawarte w nim szczegóły, dotyczące metod postępowania kupieckiego i handlowego Dyrekcji Mon. Tyton. były najzupełniej słusznie ujęte. Ale niestety także rezultaty fiskalne po bliższem zbadaniu nie okazują się tak świetnie, jak to się stara przedstawić Dyr. Mon. Tyton. w inspirowanych artykułach prasowych.

Postaram się to dowieść, opierając się na sprawozdaniu Pol. Mon. Tyton. za okres 1919—1925 r., oraz na 8-ej części preliminarza budżetowego (Min. Skarbu) na 1927/8 r.

Mon. Tyton. za okres trzechletni (1924—1926 r.) uzyskał ze sprzedaży swoich wyrobów zł. *1.100.455.764*, wpłacił zaś do Skarbu Państwa zł. *586.300.000*, t. j. *53.3 proc.* tytułem akcyzy i zysku monopolowego. Fabryki prywatne w ostatnich latach swej egzystencji płaciły przeciętnie *52 proc. ceny sprzedażnej swych wyrobów tytułem akcyzy oraz podatki: przemysłowy, dochodowy i w ostatnim roku swego istnienia majątkowy, co stanowiło dodatkowo około 2 proc. od kwoty uzyskanej ze sprzedaży wyrobów.*

Możemy więc to, tak reklamowane, zwiększenie *faktycznych* dochodów Skarbu Państwa, powstałe jakoby skutkiem owocnej działalności monopolowej, uważać za przejaw *bujnej wyobraźni* Naczelnej Dyr. Mon. Tyt., w rzeczywistości bowiem należycie kontrolowana *prywatna gospodarka tytoniowa byłaby przy tej konsumpcji i cenach przyniosła Kasie Skarbowej za ten okres dochód o kilka miljonów złotych wyższy.*

Zwiększenie dochodów wywołane zostało *potrojeniem* cen wyrobów monopolowych na przełomie 1923/1924 r. oraz *podwojeniem* spożycia tytoniu w tym trzechletniem okresie, które zostało wywołane nie dobrocią wyrobów tytoniowych, lecz dokładniejszą kontrolą skarbową (niezależną od władz monopolowych). Przedewszystkiem przeto zasługa przypada „bohaterskiemu" konsumentowi, który chciał nabywać coraz droższy i coraz marniejszy produkt monopolowy.

Monopol robił wszystko, co można było zrobić, aby zmusić spożywcę do obniżania gatunku kupowanych wyrobów i przejścia do gatunków niżej taryfowych, co odbiło się nader ujemnie na cenie sprzedażnej (średniej ważonej), która w 1924 r. wynosiła *frs. zł. 20.52*, w roku zaś 1926 spadła do *frs. zł. 14.13* za jeden kg. całorocznej produkcji Monopolu. Dla tych też powodów, jak również skutkiem obniżenia w 1925 r. i 1926 r. (celem wykazania zysku fabrykacyjnego) opodatkowania tytoniu z 50 na 45 proc. ceny sprzedażnej, akcyza wynosiła w r. 1923 *frs zł. 4.13;* w 1924 r. *frs. zł. 10.20;* w 1925 r. *frs. zł. 8.32*, a w 1926 r. *frs. zł. 6.36* od 1 kg. spożytych wyrobów.

Porównywując w tych latach dochody z akcyzy z wynikami 1923 r. widzimy, że pomimo znacznego przesunięcia się spożycia w kierunku wyrobów niżej taryfowanych, cena średnia ważona w wartości absolutnej wzrosła w tym okresie *o 73 proc.*, akcyza zaś tylko o *54 proc.* i wynikająca stąd różnica została zużyta celem wykazania fikcyjnego zysku fabrykacyjnego.

Wyniki 1926 roku, które wykazały wpłatę do Skarbu Państwa w wysokości 270 miljonów złotych zamiast preliminowanych na ten okres w końcu 1925 r. 190 miljonów, — zostały wywołane dewaluacją złotego i związaną z tem dwukrotną podwyżką cennika wyrobów tytoniowych, ogółem o 50 proc., jak również zmniejszeniem w tym roku stosunku do 1925 r. remanentów surowca (o ca. 9 milj. kg.), oraz gotowych wyrobów (o 1.130 tys. kg.), co stanowi kwotę Ca. 37 miljonów franków złotych (= 64.000.000 złotych).

Jeżelibyśmy więc przeprowadzili zamknięcie rachunkowe za każde z tych trzech lat w walucie złotej, to okaże się, że *rok 1926 dał najgorszy rezultat i wątpliwem jest, czy opodatkowanie tytoniu łącznie z zyskiem fabrykacyjnym przekroczy 45 proc. ceny sprzedażnej wyrobów monopolowych.* Wobec tego, że w bieżącym roku budżetowym (1927/8) podobne zmniejszenie zapasów wobec ich braku, nieda się powtórzyć, a nawet wręcz przeciwnie trzeba będzie remanent surowców i gotowych wyrobów uzupełnić, to ile wartość złotego nie wykaże poważniejszych wahań, akcyza i zysk fabrykacyjny bodaj czy osiągną poziom 1926 r., *a wpływy do Skarbu Państwa z tego źródła nie przekroczą 80 proc. preliminowanej na 1927/8 r. kwoty.*

A dzieje się to, gdy jednocześnie (jak się wyraża na str. 50 sprawozdania o preliminarzu budżetowym pos. prof. Michalski) „różne wędrowne misje i komisje współzawodniczą z naszemi krajowemi komisjami, lustracjami i rewizjami". W ostatnich czasach czynne są komisja rewizyjna t. zw. „trzech", powstała na mocy rozporządzenia p. Min. Skarbu z dn. 27. II. 1926 r., oraz komisja doradcza, składająca się z paru urzędników monopolu austrjackiego, który służy za wzór dla naszej organizacji.

Rezultaty prac tych misyj i komisyj są albo znikome, albo też stawiają w dziwnem świetle Dep. Akcyz i Monopolów, któremu jako władzy zwierzchniej podlega na mocy statutu organizacyjnego z dnia 25. II. 1924 r. Dyr. Mon. Tyton.

Mam tutaj na myśli urzędowe wydawnictwo Min. Skarbu z końca 1926 r. pod tyt. „Sprawozdania oraz zalecenia komisji prof. Kemmerera".

Znajdujemy tam w tomie II, str. 94 i 95 następujące opinje, dotyczące metod zakupu i jakości kupowanego tytoniu:

1) „*W rezultacie ceny tytoniu, zwłaszcza tytoniów wschodnich, podnoszą się wówczas (gdy polski Monopol kupuje surowiec przyp. red.) gwałtownie w górę od 20 do 40 proc., po to tylko, aby natychmiast po zawarciu kontraktu spaść znów do poprzedniego poziomu*".

2) „*Monopol Tytoniowy ma wśród kupców tytoniowych reputację reflektanta na możliwie najtańsze gatunki tytoniu. Gatunki te tak blisko graniczą z klasą tytoniów niezdrowych i nienadającyh się do użytku, że nabywany tytoń bywa często zaliczany do tej klasy*".

3) „*Z wyjaśnień otrzymanych z szeregu fabryk monopolowych, odnośnie do zmian w receptach mięszanin używanych do wyrobu papierosów i do innych wyrobów tytoniowych wynika, że w ciągu ostatniego roku gatunek tytoniu w wyrobach monopolowych był systematycznie obniżany*".

Raport komisji prof. Kemmerera został złożony w połowie miesiąca września 1926 r. — Czy nie było obowiązkiem Min. Skarbu, resp. Departamentu Akcyz i Monopolów, po zapoznaniu się z jego treścią *zorganizować ekspertyzę znajdujących się na składach monopolowych surowców tytoniowych przez bezstronnych, zaprzysiężonych rzeczoznawców* (sprowadzonych chociażby z Gdańska lub zagranicy) i rezultaty tych badań, jak również wydane w tym kierunku zarządzenia, ogłosić jednocześnie z wypuszczeniem sprawozdań komisji prof. Kemmerera do wiadomości publicznej, t. j. na początku roku bieżącego.

Albo bowiem twierdzenia komisji prof. Kemmerera są błędne, a w takim razie Min. Skarbu podaniem tych opinij do publicznej wiadomości podrywa do reszty i tak nieświetną opinję, jaką się cieszy Dyr. Mon. Tyton., — albo też zarzuty dotyczące zakupów i magazynowania surowców są słuszne i *wyroby monopolowe zawierają surowiec zepsuty i szkodliwy dla zdrowia palaczy, a w takim razie w myśl praw obowiązujących Dyr. Mon. Tyton. w pełnym składzie jest odpowiedzialną nietylko dyscyplinarnie, ale i sądownie.* — „Tertium non datur". — Upłynęło pół roku od chwili postawiania tych zarzutów przez komisję prof. Kemmerera, a pod względem ich wyjaśnienia *nie uczyniono literalnie nic*, a kwestjonowane surowce *zostały przerobione i sprzedane po wysokiej cenie konsumentom.*

Możliwość, iż zarzuty komisji prof. Kemmerera są słuszne, opieram na szeregu niedorzeczności popełnionych przez Dyr. Monop. Tytoniowego, które poniżej pozwolę sobie przytoczyć:

a) przy zaciąganiu tak nikłej (12 miljonów dolarów) pożyczki włoskiej Dyr. Mon. Tyton. podpisała umowę z B-mi Pecchioli co do udzielenia tej *nieznanej na rynku tytoniowym firmie* przywileju wykonywania 60 proc. dostaw surowca zagranicznego.

Wobec pewności, że impreza ta będzie finansowaną przez Banca Comm. Ital., instytucję b. bogatą i wpływową, można było łatwo sobie uświadomić, że posiadając prawo na większość dostaw, utworzy ona kartel i uzależni od siebie całość dostaw; — *co też zostało przeprowadzone. Pod tym względem Dyr. Mon. Tyton. była ze strony prywatnej w połowie 1924 r. listownie uprzedzoną.*

b) Przez przyznanie w tejże umowie firmie B-ci Pecchioli 6 proc. *prowizji od dostaw surowca dokonanych przez Monopol włoski, co przez okres 20-letni stanowić będzie 12 miljonów franków złotych prowizji, t. j. bez mała 20 proc. od uzyskanej z pożyczki kwoty* (65 miljonów frank. złotych).

Firma ta udziału czynnego w tych dostawach nie bierze, jest to więc prowizja za ułatwienie pożyczki, która przed wojną dla tak drobnego pośrednika wynosiła $^1/_8$ proc., przy obecnych trudnych warunkach kredytowych mogłaby dochodzić do 2 proc.

Gdyby było to wynagrodzenie za udział w dostawach, według zwyczajów przyjętych na rynkach zachodnio-europejskich, wynosiłoby ono 1 proc. od sumy dokonanej tranzakcji i byłoby płatne przez *sprzedającego.*

Prowizja ta dotyczy 20 proc. uprzywilejowanych dostaw; na pozostałe 40 proc. niema wprawdzie wyraźnego piśmiennego zobowiązania Dyr. Mon. Tytoniowego co do wysokości płaconej od tych dostaw prowizji, nie jest jednak tajemnicą na rynkach tytoniowych, że *od Banca Commerciale Italiana* (właściwie jej pełnomocnika dla dostaw monopolowych „Poltabaco") *można uzyskać częściową cesję dostaw dla Polski za udzieleniem temu T-wu bonifikaty 8 proc.*, która tym sposobem stanowi jego prowizję i jest nadpłacona pośredniczącemu dostawcy przez Pol. Monopol Tytoniowy. — Jeżeli uwzględnimy rozmaite upusty i prowizje potrącane przy realizacji pożyczki, to przyjdziemy do wniosku, że *przez okres 20-letni trwania pożyczki wypłacimy tytułem prowizji prawie 100 proc. od uzyskanej kwoty*, t. j., że pożyczka włoska została zawartą na analogicz-

---

Pani podróżuje...

LIST TRZECI.

Droga moja Ireno!

Wyobrażenie, jakie sobie mężczyźni, na ogół, tworzą o psychice kobiecej, jest wprost fantastyczne! — Gdy właśnie sięgałam po papier do listu, ażeby Ci, Droga moja, nareszcie z Paryża obszernie napisać, mąż mój zwraca się do mnie i mówi: „rozumiem doskonale, że chcesz, kochana Lulu, podzielić się wrażeniami swemi o Paryżu z twoją przyjaciółką Ireną, wszak piękne jest to miasto! Od kilku dni, które tu bawimy, nie wychodzimy z podziwu i zachwytu! Co za wspaniała architektura — te pałace, kościół, muzea — jakie ogrody, Tuillerie, Luxembourg, Parc Monceau — ile tradycji drzemie w starych zakątkach, rive gauche, gdzie każdy kamień zdaje się do nas przemawiać niezliczonemi wspomnieniami minionych stuleci i na każdym kroku stajemy wobec wielkiej historji Francji! Uczestniczymy myślą w królewskich zabawach, pełnych niespotykanego przepychu, który roztaczał Ludwik XV. A potem nieszczęśliwa Marja Antoinette — zwycięskie grzmoty krwawej Marsyljanki — niepojęty genjusz wielkiego Napoleona. Niezrównany jest też Paryż dzisiejszy! Ten ruch szalony, ta istnie romańska wesołość, ta atmosfera rozkosznej radości, która się nam wszędzie udziela, czy to na Montmartrze, czy Montparnasie, na wielkich bulwarach lub choćby w każdej najmniejszej kawiarence ludowej. A co dopiero powiedzieć o teatrach i artystycznych kabarecikach, co o eleganckich dancingach i przepysznie oświetlonych restauracjach?"

Moja Droga — nie dziwisz się chyba, że się zanosiłam od śmiechu!! Co tobie do starej historji Francji i wyglądu Paryża! O historji poinformuje cię każdy podręcznik lub Baedecker stokroć lepiej. — Cóż mnie obchodzą Ludwikowie i ich przeróżne Pompadoury, których zwłoki, jak się należy, od kilku stuleci próchnieją w bogatych sarkofagach? O wyglądzie Paryża dzisiejszego opowiem ci, ale ustnie, gdy wrócę, tymczasem jednak ty, biedna istoto, pragniesz przedewszystkiem wiedzieć, co się będzie nosiło na wiosnę, co masz sobie sprawić, co jest modne?! Ach, te dziwne, mało domyślne, umysły mężczyzn!

Ale nie traćmy więcej czasu i zaczynajmy zaraz od tego pierwszego pytania, które, jak co rok, brzmieć będzie: jakież to kolory staną się modne w tym sezonie?



Wczesną wiosną dużo nosić się będzie czarnego i granatowego. To są ulubione kolory paryżanki i na ulicy zawsze niezmiernie dystyngowanie wyglądają, znajdujemy je też we wszystkich dużych kolekcjach. Pozatem kolor szary odniósł nareszcie ostateczne zwycięstwo po tak długim panowaniu całej skali kolorów beige, czyli piaskowych. Będziemy miały oczywista najróżniejsze odcienie szarego. Szaro-liljowy, szaro-niebieski, szaro-różowy, srebrno-szary i wreszcie nowy kolor tak zw. „grège", czyli bardzo jasny ton szarego, wpadający w beige, co już zresztą sama nazwa zdradza (Gris-beige). Pozatem w przeciwieństwie do tak chętnie dotychczas noszonych wszelkich odcieni bois de rose, będziemy nosiły wszystkie odcienie niebieskiego, od ciemnego bleu gendarme aż do najjaśniejszych pastelowych odcieni, aż do tak zwanego przez Lucien Lelong, mistrza mody, „bleu matignon". Podobnie i jasne odcienie zielonego będą faworyzowane, mimo, że z zielonym trzeba, jak wiesz, być nieco ostrożnym, gdyż przeważnie tylko blondynkom jest w nim naprawdę do twarzy, albo czasem brunetkom o żywych kolorach.

Co do materjałów, to mimo że i nadal pozostaniemy wierne prześlicznym odcieniom „Kasha", pojawiło się kilka nowych wełnianych materjałów, z których jeden jest ładniejszy od drugiego. Cecha ich wspólna — to lekkość i cienkość, tak, że nie trzeba się wahać, nawet wobec perspektywy coraz to cieplejszych promieni słonecznych, przed sprawianiem sobie nieodzownego „complet" z trzech części, a conajmniej z dwuch części, to jest płaszcza, spódniczki i jumpera lub płaszcza i sukienki. Materjały te spowinowacone są z „Kasha", co się zresztą już w ich nazwach odbija: Kashatulla, Djersakasha, Tuslikasha.

Odmienny nieco i może jeden z najładniejszych, jest materjał zwany „Friska", którego istnieje kilka rodzajów, przypominających bardzo cieniutkie homespuny, a więc niejednolitych w barwie, lecz tkanych z kilku rodzajów kolorowej przędzy w drobne desenie, tak drobne, że na odległość wyglądają zupełnie jednolicie. Nadaje się ten materjał na płaszcze, „complets", oraz kostjumy na ulicę, jak i na sukienki sportowe i podróżne.

Wyraźniejsze i bardziej akcentowane w deseniach są różne gatunki tweed'ów, jak „Tweed Carela", „Tweed Twista" lub przeróżne voiles de laine, które spotykamy w bardzo żywych barwach oraz deseniach o dużych kratach.

O ile jednak ktoś woli zupełnie jednolity materjał, mięciutki, cieńszy i gęstszy od „Kasha", to pojawił się teraz nowy materjał, zwany „Maurelia", który bezwarunkowo cieszyć się będzie wielkiem powodzeniem, gdyż układa się tak miękko, jak jedwab.

Oprócz tych nowych materjałów „Crepella" będzie nadal jeszcze ogólnie noszona. — Na poobiedzie Crêpe de Chine, Crêpe Mongole, Crêpe Satin, Crêpe Romain, a szczególnie Crêpe Georgette ciągle jeszcze przeważają. — Te same kobiety, które akcentują wygląd męski, linje twarde, chłopięce, po obiedzie, a zwłaszcza wieczorem, przemieniają się w barwne kwiaty i białe motyle. Georgette, mousseline de soie i wszelkie rodzaje tiulów, materjały par excelence na lato, widzi się we wszystkich kolekcjach. Paryżanka zakochała się w nich, eteryczność ich wciąż ją na nowo pociąga.

A teraz przejdźmy do sukien samych. Sylwetka jest nadal szczupła i prosta. Na pozór nic się więc nie zmieniło, — a jednak — powoli, bardzo powoli zachodzi decydująca zmiana: stan zbliża się do normalnego swego miejsca. Co do tego ważnego szczegółu wszystkie kolekcje dużych domów zgadzają się ze sobą. O kilka centymetrów bywa jeszcze tu i ówdzie obniżony, ale znajdujemy już i kolekcje, jak np. prześliczna kolekcja Jenny, gdzie stan znajduje się w miejscu. które Pan Bóg na ten cel przeznaczył, nim Ewa zaczęła jego dzieła poprawiać. — Sukienki pozostają nadal krótkie, jak były (5—8 cm. niżej kolana).

Przed południem widzieć będziemy wiele kostjumów (Nr. 2), które tak szykownie zawsze wyglądają i zbyt już długo były zaniedbane. Spódniczki gładkie, wązkie, o dwuch lub trzech fałdach u lewego boku, albo o jednej głębokiej fałdzie od kolana. z przodu, albo też wązkie, aż do bioder, a odtąd układane w dość gęste fałdy. Żakiety

nych warunkach prowizyjnych co i słynny, „kredyt ramboursowy" P. K. K. P. z 1921 r. zawarty w Londynie za pośrednictwem firmy „Perugja".

c) Przez brak planu gospodarczego w zakupach zagranicznego surowca tytoniowego, ujawnionego w nabyciu w roku 1925 (szczególnie złych konjunktur na rynku tytoniowym) około *29 miljonów kg.*, gdy w 1926 r. przy konjunkturach normalnych zakupiono tylko około *9-ciu milj. kg.*

d) *Przez zakup w 1925 r. około 4-ch milj. kg. surowców jugosłowiańskich, których pośledni gatunek znany jest ogólnie na rynkach tytoniowych, co wywołało dochodzenie Najwyższej Izby Kontroli* (afera dyr. dep. ś. p. Głowacki i Bol. Łukcik).

Sądzimy, że Ministerstwo Skarbu przystąpi do zbadania tych kwestyj, oraz wyjaśnienia i uspokojenia opinji publicznej, zaniepokojonej wiadomościami, pochodzącemi z rynków tytoniowych, których tutaj nie przytaczam, uważając, że Polska posiada dla tych spraw instancje bardziej od prasy powołane.

Pragniemy zwrócić tutaj uwagę na jeden jeszcze groźny dla palacza polskiego moment. Urodzaj tytoniów bułgarskich z 1924 r. z powodu swej prawie bezwartościowości w znacznej swej części nie został sprzedany i *zalega składy kooperatyw bułgarskich i innych składników „minorum gentium"*. Współwłaściciel firmy, wykonywującej przywilej B-ca Comm. Ital. dostaw dla polskiego Monopolu (Societa Commerciale di Tabacchi w Lugano), pośpieszył z akcją ratunkową, udzielając pod firmą T-wa Akc. „Tiutiuń" znacznych kredytów *wzamian za pozostawienie do jego dyspozycji tego śmiecia tytoniowego z 1924 r.* Sądzimy, że nie odbiegniemy daleko od rzeczywistości, przypuszczając, iż te *właśnie niefortunne zbiory bułgarskie, stanowić będą i w przyszłości „gros" uprzywilejowanych dostaw konsorcjum włoskiego dla polskiego Monopolu.*

Jeżeli zapoznamy się z personaljami składu Dyrekcji Mon. Tyton., to przekonamy się, że ludzie ci posiadają przeważnie wykształcenie prawnicze i duży zasób rutyny biurokratycznej, nie posiadają zaś żadnego przygotowania handlowego, ani tembardziej fachowo-technicznego. — Jedyny naczelnik wydziału o wykształceniu handlowem i praktyce (w handlu tekstylnym) kieruje wydziałem... dla spraw robotniczych.

Również i większość „fachowych dyrektorów fabryk i ich zastępców wprawdzie pracowała dawniej w monopolu austrjackim, lecz w rachunkowości, magazynach gotowych wyrobów i materjałów ekonomicznych, a więc i ich stosunek do zagadnień fabrykacyjnych jest b. luźny.

Wacław E. Zieliński.

(Warszawa)

Chroniczna nasza bolączka

CO NALEŻY ZROBIĆ, ABY OŻYWIĆ RUCH BUDOWLANY W MIASTACH?

Dopóki dekret o ochronie lokatorów będzie istniał, względnie będą istniały widoki powtórnego wprowadzenia go w życie, dopóty w sprawie budownictwa mieszkań nie nastąpią normalne stosunki.

W obecnych warunkach rozpoczynać budowę domu, nawet przy wydatnej pomocy rządu, mogą jedynie ludzie posiadający chociażby skromne fundusze i osobiście zainteresowani w wybudowaniu domu, aby w ten sposób uzyskać mieszkanie dla siebie.

Ci, którzy dążą do zdobycia mieszkania, mają otwarte dwie drogi:

1) albo kupić za posiadane pieniądze mieszkanie w domu, podlegającym dekretowi o ochronie lokatorów,

2) wybudować dla siebie dom przy finansowej pomocy Rządu.

Kto opiera swe postępowanie na rzeczowem obliczeniu, wybierze pierwszą drogę, jako znacznie dogodniejszą, tańszą i mniej kłopotliwą.

Postaram się to udowodnić zapomocą liczbowego przykładu, wychodząc z następujących liczb. Przedwojenny czynsz 4-pokojowego mieszkania 500 rb. Koszt wybudowania 4-pokojowego mieszkania 25,000 złotych. Suma, którą posiada reflektant na mieszkanie 5,000 zł.

I-sza ewentualność:

Nowy lokator w chwili obejmowania mieszkania płaci poprzedniemu lokatorowi, względnie właścicielowi domu 5,000 zł. i niezwłocznie obejmuje mieszkanie.

Przy 100-procentowym czynszu mieszkaniowym roczny koszt mieszkania w domu, podlegającym dekretowi o ochronie lokatorów, wyniesie 500 . 2.66 = **1.330 zł.**

Przy akuratnem opłacaniu czynszu lokator jest pełnoprawnym panem mieszkania i niema żadnych kłopotów nierozłącznie związanych z faktem posiadania domu.

II-ga ewentualność:

Wpłata na koszta budowy 4-pokojowego mieszkania wynosi 5,000 zł. Budowa domu trwa w najlepszym razie rok, w ciągu którego przyszły właściciel ma jedynie ciężkie kłopoty, a żadnej korzyści. „Szczęśliwy gospodarz" po roku przemieszkania we własnym domu ponosi z racji zajmowania mieszkania we „własnym domu" następujące wydatki:

Oprocentowanie sumy, otrzymanej od Skarbu Państwa (25,000 — 5000 zł.). 20,000 złotych po 8% rocznie	1,600 zł.
Koszt utrzymania porządku w domu i na ulicy tygodniowo zł. 8, **koszt wody** tygodniowo zł. 3. Razem tyg. zł. 11 — rocznie	572 zł.
Koszta remontu domu i mieszkania	200 zł.
Razem rocznie	2,372 zł.

Jak wynika z powyższego zestawienia. **koszt mieszkania we własnym nowym domu, wynosi bezporównania więcej, niż koszt zamieszkania w domu wybudowanym przed wojną.** Nie należy się zatem dziwić, że nie buduje się prawie wcale budynków mieszkalnych, względnie, **że budują je dyletanci, nie umiejący liczyć.**

Optymiści, budujący obecnie domy mieszkalne albo nie umieją myśleć kategorjami ekonomicznemi, albo też **liczą na to, że Rząd nie będzie się domagał zwrotu pożyczonych sum.**

Pokusą dla tego rodzaju rozumowania jest obecny sposób wydawania pożyczek przez państwo. Pożyczki wydane w 1924 r. w pełnowartościowych złotych (1 dolar = 5.18 zł.) figurują obecnie nadal w złotych (1 dolar = 9 zł.), wobec czego Rząd już podarował prawie połowę realnej wartości wydanych pożyczek swym wierzycielom.

Okazuje się zatem, że państwo z jednej strony przeciąża swych obywateli podatkami, z drugiej zaś — **rozdarowuje majątek państwowy na fałszywe eksperymenty ekonomiczne.**

Obecnie buduje się nietylko bardzo mało, lecz i znacznie drożej niż przed wojną, gdyż **metr kw. powierzchni mieszkalnej w domu budowanym przez dyletantów kosztuje znacznie drożej, niż tenże metr w domu budowanym przed wojną przez ludzi mających o tej sparwie gruntowne pojęcie.**

* * *

Dekret o ochronie lokatorów wywiera na sprawę zwiększenia rozporządzalnej powierzchni mieszkalnej zabójczy wpływ z dwuch względów:

1) **daje możność zamieszkania w starym domu na znacznie dogodniejszych warunkach, niż to ma miejsce w nowym.** Dopóki mieszkanie w domu wybudowanym przed wojną będzie tańsze od mieszkania w nowowybudowanym, dopóty normalni ludzie nie będą budowali domów dla siebie, tembardziej domów czynszowych,

2) dzięki dekretowi lokator jest przykuty do swego mieszkania. Chcąc je zmienić, o ile jest dla niego zbyt duże (emeryci, wdowy) musi uprzednio mieć gwarancję, że otrzyma inne mniejsze. Sprawa zmiany mieszkania jest połączona **z dwoma nielegalnemi tranzakcjami:** mianowicie ze sprzedażą dotychczasowego i kupnem innego. Wiele osób obawia się tego. Dzięki temu, ludzie, którzy przed wojną zmieniali z łatwością za wielkie dla siebie mieszkania na mniejsze, pozostają obecnie w swych mieszkaniach, zmniejszając rozporządzalną powierzchnię mieszkalną, względnie poczynają odnajmować część mieszkania sublokatorom, drąc z nich skórę, dzięki sztucznie wytworzonej konjunkturze.

Produkcja mieszkań spoczywała przed wojną przeważnie w ręku ludzi, którzy traktowali je jako swój zawód i dzięki nabytemu doświadczeniu, nauczyli się przy minimalnym nakładzie kapitału uzyskiwać maksymalną użytkową powierzchnię mieszkalną.

Tacy ludzie budowali oszczędnie, bo budowali za własne pieniądze, względnie za pieniądze, które musiały być należycie oprocentowane i w porę wierzycielom zwrócone.

Obecnie budują dyletanci, czyniący zadość swej bujnej fantazji architektonicznej, za rządowe pieniądze. Pierwszym warunkiem ożywienia racjonalnego ruchu budowlanego, jest wytworzenie **warunków, przy których koszt zamieszkiwania lokalu, nie byłby zależny od wieku domu.** Czynsz mieszkaniowy musi wzróść do poziomu, przy którym niezależnie od czasu wybudowania, dawać będzie należyte zyski właścicielowi i nie będzie go wystawiał na łup złej woli i złośliwości lokatorów. Należy wznowić możliwie wszystkie warunki, które przed wojną powodowały żywość tętna ruchu budowlanego, a zatem przedewszystkiem należy odrodzić długoterminowy tani kredyt dla budujących domy mieszkalne, przez zdobycie zaufania **do listów zastawnych towarzystw kredytowych.** W tym celu należy zwaloryzować przy wydatnej pomocy rządu możliwie wysoko listy zastawne i **wycofać je z obiegu,** by krzywda wyrządzona ich właścicielom zatarła się w pamięci współczesnego pokolenia.

Towarzystwa Kredytowe, instytucje o chlubnej tradycji, zaufanie do których zostało poderwane dzięki niskiej waloryzacji listów zastawnych, spowodowanej fatalnym dekretem o ochronie lokatorów, winny wznowić swą działalność w jaknajszerszym zakresie. Nowowypuszczone listy zastawne winny brzmieć na dolary względnie złoto w złocie. Udzielanie kredytów na nowobudowane domy, winno być niezwłocznie skoncentrowane **w rękach Towarzystw kredytowych, a nie w Banku Gospodarstwa Krajowego.** Przy udzielaniu kredytów winna być brana pod uwagę jedynie materjalna gwarancja, dawana przez wierzyciela, a nie jego pokrewieństwo ze związkami zawodowemi, lub ad hoc tworzonemi kooperatywami budowlanemi, gdyż mam wrażenie, że 9-letnie smutne doświadczenie powinno było przekonać rząd, **że udzielanie kredytów tłumom dyletantów, mających pobożne życzenia wybudowania mieszkań dla siebie, nie rozwiąże sprawy powszechnego głodu mieszkaniowego.**

Należy się jedynie dziwić, że pp. ministrowie po smutnych doświadczeniach lat ubiegłych przyjmują jeszcze uroczyście delegacje najrozmaitszych zrzeszeń, domagających **się** utrzymania w sile dekretu o ochronie lokatorów, względnie większego niż dotychczas ograniczenia praw własności posiadaczy domów mieszkalnych.

Wszak dekret ten jest jakrawym przejawem idącej ze wschodu powojennej psychozy wywłaszczania, której zgubne skutki chyba w stopniu dostatecznym odczuliśmy wszyscy w życiu gospodarczem Polski. Od skutków tej psychozy obecnie zwalnia się całe życie gospodarcze. Jedyny wyjątek stanowi własność nieruchoma! **Sprawa zaspokojenia głodu mieszkaniowego musi być nareszcie oparta na zdrowych ekonomicznych zasadach,** a nie na „polityce wywłaszczeniowej" w stosunku do posiadaczy domów, jak to słusznie zaznaczył prof. Kemmerer.

Inż. B. G.

Regulacja ruchu ulicznego

Łódź, dnia 12 kwietnia.

Zagadnienie opanowania ruchu ulicznego wobec rozwoju środków komunikacji, zwłaszcza zaś automobilizmu, zaprząta umysły władz policyjnych całego świata, zwłaszcza zaś wielkich miast, i pobudza je do twórczych w tej dziedzinie zarządzeń. Intencją tych zarządzeń jest przedewszystkiem pogodzenie wymogów unormowanego ruchu ulicznego z interesem wygody i szczędności czasu ludzi, posługujących się środkami lokomocji indywidualnej.

Inaczej jednak zagadnienie ujęły decydujące w tej mierze czynniki łódzkie. Uważając teren swej działalności za przewyższający w swych trudnościach wielkie europejskie centra miejskie, uznały za słuszne nie korzystać z wypróbowanych doświadczeń cudzych, lecz dać pole własnej pomysłowości, przyczem troskę o wygodę i oszczędność czasu posiadaczy pojazdów lub pasażerów dorożek zastąpiły uszczypliwemi szykanami.

Tak więc wydano zakaz zatrzymywania się pojazdów na głównej arterji ruchu, ulicy Piotrkowskiej. Tego przepisu nie można uznać za słuszny bez zastrzeżeń. Skoro bowiem ruch wozów ciężarowych jest skontyngentowany, to w prostej konsekwencji należałoby w godzinach, dla ruchu ciężarowego zamkniętych, przepisy o ruchu osobowym rozluźnić. Ale już gdy się chce mieć ulicę Piotrkowską wymiecioną z wszelkiego balastu pozowo-automobilowego, to chyba przecież minimum uwzględnienia potrzeb ludzi, występnie posługujących się pojazdami, wymagałoby, by najbliższe bocznice udostępnione zostały dla powozów i samochodów czekających. Gdzietam! Blisko połowa tych przecznic, licząc od ulicy Piotrkowskiej, jest również dla nich zamknięta. Tam stać wolno tylko dorożkom i taksówkom. Obojętne jednak, czy te tam stoją: choćby żadnej nawet nie było, niewolno pojazdom prywatnym tam stawać pod grozą opłaty. mandatu doraźnego na 2 zł. Wynika z tego stan zupełnie jedyny w swoim rodzaju, że mianowicie nietylko niewolno stać pojazdowi na Piotrkowskiej, ale w dodatku trzeba, po załatwieniu interesu szukać go gdzieś koło środka uilcy poprzecznej. A nawet w tej samej ulicy bocznej, o ile interes wypada w pobliżu Piotrkowskiej, nie jest się zwolnionym od dłuższego spaceru, co, gdy np. zechce padać deszcz, zaliczyć należy do udręczeń szczególnie wymyślnych.

Prawda, że Łódź ma ulice szczególniej wąskie, a nadomiar zwężone przez linje tramwajowe, że więc pewne ograniczenia natury wyjątkowej mogą nawet być konieczne—ale przecie z drugiej strony pod względem intensywności ruchu kołowego należy raczej do miast małych, aniżeli wielkich. To zaś w specyficznych zarządzeniach władz miejscowych nie jest uwzględnione wcale. Gdyby władze te, zamiast tworzyć według własnej koncepcji, raczej posługiwały się wzorami wypróbowanymi gdzieindziej, to z pewnością zdołałyby ustanowić zarządzenia celowe i skuteczne, a mniej dla publiczności jadącej dokuczliwe.

proste o bardzo męskim zakroju, najwyżej przepasane paskiem skórzanym. Pod żakietem spotyka się często kamizelkę.



Ładne są też komplety, składające się z płaszcza i sukienki z tego samego materjału, lub sukienki z materjału, którym płaszcz jest podbity. (Nr. 1 i 3). Albo płaszcz, spódniczka i jumper, przyczem płaszcz i spódniczka będą z tego samego materjału, a jumper zawsze z innego; przynależność swą do spódniczki będzie dokumentował jedynie brzegiem z tego samego materjału lub też wprost kolorami, które będą odpowiadały spódniczce, przyczem zaznaczyć trzeba, że do materjału z wzorem dostosujemy jumper z materjału gładkiego i na odwrót. Kontrast ten zawsze będzie gustowny.

Na poobiedzie mamy prześliczne, tak młodociane, sukienki z miękkich jedwabjów, na pozór tak proste, a w rzeczywistości tak skomplikowane przez to, że niema na nich żadnych obcych ozdób, jak np. koronek lub wstążek. Wszystko zależy tu od dobrego kroju i pięknego odrobienia. Patou, lubuje się w fałdach lub ażurach w poprzek (Nr. 4). Premet ozdabia swoje sukienki zupełnie drobnemi zakładeczkami (Nr. 5). W kolekcji Lucien Lelong znajdujemy dużo Georgette'owych sukienek. Jane Regny lubuje się w zestawieniach kilku odcieni jednego tego samego materjału (Nr. 6), co wogóle jest cechą znamienną obecnej mody. Francuska to nazywa „le dégradé". Zestawienie takich różnych odcieni stwarza niezliczoną ilość uroczych kombinacyj, otwierając wyobraźni szalone możliwości. Wzywa się nietylko trzy do czterech odcieni jednego koloru, ale dodaje się jeszcze odcienie koloru pokrewnego. Tak np. do szarego — niebieski, do piaskowego — różowy i t. d. — Zawsze dystyngowane bywają kombinacje czarnego i białego lub granatowego i białego, widzi się je na najlepszych modelach.

Na wieczór widzimy dużo zupełnie białych sukien z Georgette, mousseline de soie lub też Cêpe Romain, który tak cudownie układa się w ciężkie fałdy .

Rozpisałam się haniebnie, wobec czego o kapeluszach pomówimy następnym razem. Co najwyżej chciałabym wspomnieć, że kolor kapelusza już nie jest koniecznie w zgodzie z kolorem kompletu lub sukni. Przeciwnie, będziemy się starały o to, aby był inny. Musi jednak być do sukni ze smakiem dobrany.

Żegna Cię, przemiła Iruś,
Twoja bardzo szczęśliwa

LULU.

P. S. Obstalowałam sobie dwa płaszcze, trzy komplety, cztery sukienki ranne i cztery poobiednie, trzy kamizelki, trzy kostjumy i pięć jumperów. Bolkowi o takiej drobnostce, oczywista, nawet nie wspomniałam.

A. B

(Wiedeń)

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Tam, gdzie Chrystus zmartwychwstał...

Daleko na południowym wschodzie znajdują się miejsca najświętsze dla wszystkich wyznawców nauki Chrystusa. W sercu uświęconej ziemi, i świętego miasta — świętość największa: Kościół św. Grobu w Jeruzalem.

Nauka dzisiejsza twierdzi, że niema dostatecznych podstaw, aby wierzyć, że miejsce, na którem stoi Kościół św. Grobu jest dokładnie miejscem męki i śmierci Chrystusa, a Anglicy i Amerykanie odbywają pielgrzymki do innego miejsca, przed bramą damasceńską, gdzie według Gordona znajduje się prawdziwy grób Chrystusa. Zdaje się jednak, że w miejscu tem był kiedyś cmentarz żydowski, używany następnie także przez pierwszych wyznawców Chrystusa, i że sklepienia Kościoła św. Grobu naprawdę nakrywają miejsca najdonioślejsze dla całej ludzkości.

Nie wolno tutaj zapominać o kataklizmach i burzach, które szalały nad Jeruzalem i więcej niż jeden raz w ciągu dziewiętnastu stuleci ery chrześcijańskiej zmiatały je prawie z powierzchni.

W roku 70 Tytus spalił je doszczętnie. Zaledwie podźwignęło się z gruzów, zburzył je cesarz Hadryan i na tem samem miejscu zbudował miasto nowe, które nazwał Aelia Capitolina, a na miejscu, gdzie miał znajdować się Grób święty kazał postawić świątynię Wenery.

Chociaż dosłownie nie spełniło się stare proroctwo, iż kamień na kamieniu nie pozostanie po Jerozolimie, to jednak pod gruzami wieków, po kilkakrotnem odbudowywaniu i przebudowywaniu, które gruntownie zmieniły oblicze i rozkład miasta, trudno dzisiaj topograficznie ściśle ustalić miejsca, o których Biblja tak niedokładnie wspomina.

Dopiero od czasów Konstantyna Wielkiego istnieje pewna i nieprzerwana tradycja o Grobie świętym. Rok przed swoją śmiercią Konstantyn Wielki ukończył budowę pierwszej świątyni na miejscu, gdzie znajdował się Grób święty i uroczyście ją poświęcił. Budowla ta składała się z trzech części: z rotundy ponad samym grobem, z bazyliki położonej w kierunku wschodnim i kaplicy ponad Golgotą, a urządzona była z największym przepychem, na jaki mógł sobie pozwolić wielki cesarz.

Budowla ta przetrwała do siódmego wieku. W tym czasie została zniszczona i złupiona przez Persów. Odbudowywana — dwukrotnie jeszcze padała ofiarą ataków islamu. Nowy kościół zbudowano dopiero w XI stuleciu. Była to skromna kaplica, do której z pieśnią na ustach weszli rycerze Gotfryda z Bouillon, uczestnicy pierwszej wyprawy krzyżowej. Wówczas też postanowiono wystawić na tem miejscu nowy wspaniały kościół i dzieła tego przy pomocy całego ówczesnego świata chrześcijańskiego dokonano w roku 1149. Ale i ten kościół w ciągu stuleci był nieraz przebudowywany, otrzymując coraz to nowe przy i nadbudówki.

Raz jeszcze, w nowszych już czasach, kościół św. Grobu uległ prawie całkowitemu zniszczeniu wewnątrz, a także częściowemu zniszczeniu od zewnątrz. Mianowicie w roku 1808 jakiś pijany armeńczyk wzniecił w kryp cie pożar, który zniszczył całkowicie urządzenie wewnętrzne kościoła i część jego murów.

Odbudowę świątyni powierzył ówczesny rząd turecki Grekom. Budowniczowie ci niestety, zniekształcili piękną pierwotną budowlę. Biorąc pod uwagę tę okoliczność, że o posiadanie świętych miejsc, względnie o prawo do nich, walczyli ze sobą chrześcijanie wszystkich wyznań i obrządków, jak rzymsko katolicy, grecko-katolicy, Koptowie, Jakobici, Abisyńczycy, podzielono kościół zapomocą wysokich masywnych ścian na kilka części. Ten podział pozbawił kościół stylu i wdzięku artystycznego, a do reszty zniekształcił go brzydki niestylowy barok.

Do kościoła wchodzi się dzisiaj tylko przez bramę południową, której strzegą muzułmańscy wartownicy. Na wstępie zaraz ogarnia nas silny mrok. Po 23 stopniach wychodzimy na Golgotę, nad którą wznoszą się sklepienia trzech kaplic. Kaplica północna, należąca do kościoła greckiego, wznosi się rzekomo na tem samem miejscu, gdzie stał krzyż, na którym skonał Chrystus. Miejsce, w którem wbity był krzyż, oprawione jest w srebrne obramowanie. W głębi tego otworu w podłodze kaplicy widać skałę w naturalny sposób pękniętą. Ma to być ślad po trzęsieniu ziemi, jakie nastąpiło po śmierci Chrystusa na krzyżu. Obok wznoszą się dwie kaplice, należące do obrządku łacińskiego. Jedna z tych kaplic wznosi się na miejscu, gdzie Chrystusa przybijano do krzyża, a druga na miejscu, gdzie Matka Boska ciało Ukrzyżowanego złożyła na swojem łonie.

Poniżej w głównej nawie kościoła, pod kopułą rotundy, pokazują kamień, na którym Nikodem balsamował ciało Chrystusa. Prosto pod latarnią kopuły, spoczywającej na osiemnastu filarach, znajduje się Grób Święty. Znajduje się tu kaplica, na miejscu, gdzie młodzieniec, ubrany w białą szatę, zwiastował niewiastom nowinę o zmartwychwstaniu Chrystusa. W krypcie w tej kaplicy, w marmurowej skrzyni, spoczęło — jak mówią — ciało Zbawiciela.

Wszystkie te szczegóły oparte są na mniej lub więcej wiarygodnych podaniach i legendach. Ale nie to przeszkadza chrześcijańskiemu pielgrzymowi w skupieniu nabożnem, gdy znajdzie się w tem świętem miejscu. Raczej banalna i bezsensowna architektura i tamtejszy sposób odprawiania nabożeństwa. Jeden z najlepszych europejskich znawców Ziemi Świętej prof. Dalman tak o tem mówi: „Wysokie ściany z ciemnymi i ślepymi otworami krępują wzrok na wszystkie strony. Wewnętrzne ozdoby architektoniczne — jeśli to tak nazwać można — nie mają nic wspólnego z architekturą kościelną. Gąszcze srebrnych lamp, nieforemnych świec, niewymownie lichych obrazów, pozbawionych wszelkiej wartości, zaduch — zamiast przytłumionego światła, pobudzającego fantazję — zwykły mrok ponury. Wszystko tu takby obliczone było, aby uniemożliwić ludziom skupienie i pogrążenie się w modlitwie, aby zabić to wzruszenie, z jakiem chrześcijański pielgrzym tutaj przychodzi, zamiast je podnieść.

Walki o posiadanie tego świętego miejsca doprowadzały częstokroć do gorszących kłótni i bijatyk. Należy jednak spodziewać się, że obecnie, gdy Anglja objęła protektorat nad Palestyną, sceny te więcej się nie powtórzą. Możliwem jest również, że kościół św. Grobu przy współpracy, współdziałaniu i ofiarności całego świata chrześcijańskiego zostanie kiedyś gruntownie odnowiony lub w godnej chrześcijańskiego świata postaci odbudowany.

Dla myślącego chrześcijanina w gruncie rzeczy większego znaczenia nie posiada kwestja, gdzie i w jakiem miejscu stał krzyż, na którym śmierć poniósł Zbawiciel i gdzie znajdował się Jego grób. Kraina, do której drogę wskazał nam Ten, który zmartwychwstał, nie leży ani tu ani tam. To, co uczeni kiedykolwiek odkryją w zakresie geografji miejsc świętych, zawsze znajdzie żywe zainteresowanie w świecie chrześcijańskim, ale wiara sama jest niezależną od przestrzeni, ani od czasu. Niebawem Palestyna udostępniona zostanie dla kultury europejskiej, zostanie zmodernizowana, zelektryfikowana, pocięta szosami i kolejami żelaznymi. Zniknie i ta resztka nastroju, jaka rodzi prawie niezmieniony od czasów biblijnych krajobraz ojczyzny Chrystusa. Ale cóż to może obchodzić tego, kto w dniu Zmartwychwstania spogląda w niebo, które kiedyś zrządzeniem Opatrzności ten zakątek ziemi obrało sobie za scenę, z której pokierowało dziejami i losami ludzkości?

Ziemia święta jest wszędzie tam, gdzie człowiek Świętość odczuwa i w Świętość wierzy. Golgota wszędzie tam, gdzie człowiek ofiarę drogi krzyżowej ocenić i przyjąć potrafi, aby duszę zbawić, a Grób święty jest w każdem sercu, w którem zamieszkał Zbawiciel, aby obudzić je do życia wiecznego.

N. St.

---

* * *

„Miałem tu znaleść ludzi
— widzę trupy“...
J. Słowacki.

Pawie i pstre papużki zabierają głos
W sprawie prochów Twych, Mistrzu we
[Francji dalekiej...
Dusze mają kalekie i serca kalekie.
Chciałeś znaleźć tu ludzi... Trupy trumny los
Trzymają w sztywnych dłoniach i ciągną
[ku sobie
I pienią się i krzyczą na Twym cichym
[grobie.

Projekty, zmiany, rady, debaty i wnioski
Zajadłe polemiki małych, brudnych piór.
Krzemieniec czy Warszawa, czy Wawel
[krakowski?
Nad Twoją wielką trumną wiodą ciągły spór.
Nie wiedzą gdzie pomieścić trumnę
[znamienitą.
Czyżby była zbyt wielką na Rzeczpo-
[spolitą?

Qui-qui.

Problem teatralny w Łodzi

Replika na artykuł pod tymsamym tytułem, zamieszczony w ostatnim numerze „Prawdy“.

Ujęcie zagadnienia teatralnego w Łodzi w artykule, zamieszczonym w numerze poprzednim, wywołuje uczucia dwojakie: głęboki smutek z powodu słusznych przesłanek i protest przeciwko wyciągniętym z nich wnioskom.

Źródłem smutku są jak najbardziej uzasadnione oskarżenia, skierowane pod adresem tej publiczności, która lubiąc teatr, potrzebując i szukając go, gdy tylko Łódź opuści, teatru miejscowego (nawet tak dobrego, jak w dwuch sezonach ostatnich) poprostu nie przyjmuje do wiadomości. Dotyczy to zarówno sfer przemysłowych, jak i licznej inteligencji, dla której wydatek na bilet z całą pewnością nie stanowi dostatecznej przyczyny do unikania teatru. Przecież na wołowej skórze nie spisać nazwisk tych przemysłowców, wyższych urzędników przemysłowych, lekarzy, adwokatów, rejentów, których nigdy się nie widuje w teatrze, a którzy, gdyby tylko raz na miesiąc chcieli się tam pokazać, stanowić mogliby kontyngent bardzo pokaźny.

Próżno dociekać, co jest tego postępowania przyczyną: zasadnicze nieuznawanie za dobre wszystkiego, co łódzkie, czy brak czasu, czy lenistwo, czy brak poczucia obowiązku moralnego współdziałania w rozwoju kulturalnego życia miasta, czy wreszcie za nerwowa praca codzienna — dość, że nie chodzą.

Czy jednak wynika z tego, że nie powinno być w Łodzi teatru — i to nie umieszczonego w salach fabrycznych lub szopach — lecz właśnie takiego, któryby wysoki poziom sceny łączył z estetyczną i wygodną, jeżeli nie wytworną, widownią? Bynajmniej. Wbrew twierdzeniu, zawartem we wspomnianym artykule, pozwalam sobie mniemać, że nie utrzymywanie teatru jest grzechem, lecz, że wprost przeciwnie, byłoby nim zaprzepaszczenie tej placówki.

Przedewszystkiem z tytułu tradycji, jaką ma teatr polski w Łodzi, a na którą przez lat dziesiątki składały się ciężkie wysiłki tak ofiarnych artystów i literatów, jak i licznych jednostek dobrej woli. Jakże to? To Łódź zniemczona i rusyfikowana mogła mieć teatr i utrzymać jego nieprzerwaną ciągłość, a Łódź polska miałaby go utracić? Mam wrażenie, że to byłoby chyba nonsensem o wiele przykrzejszym, aniżeli utrzymywanie teatru!

Miasto, czerpiące fundusze z opłacanych przez obywateli podatków, ma nietylko prawo, ale obowiązek łożenia cząstki tych funduszów na cele kulturalne, i obowiązek ten bynajmniej nie może być wyczerpany przez kaleczenie arcydzieł klasycznych, lub wygrywanie ramot popularnych na prowizorycznych scenkach w salach fabrycznych lub szopach.

Nie znaczy to jednak, że tak, jak dzieje się teraz, dzieje się dobrze. Rzecz oczywista, że sumy wydatkowane przez skarb komunalny na teatr, powinny być mniejsze i prócz tego rozkładać się na wielokrotnie większą ilość obywateli, z teatru korzystających. Jeżeli teatr w czasie 8 miesięcy sezonu zimowego dorachował się tylko 104,000 widzów, to należy kontrakt z dyrektorem ułożyć tak, by frekwencja z konieczności musiała być zwiększona. A w tym celu trzeba zwiększyć siłę przyciągającą teatru przez obniżenie cen przy zachowaniu wysokiego poziomu sceny. Rachuba jest prosta: jeżeli odpowiednio większa ilość widzów zwiedzi teatr przy niższych cenach, to wynik materjalny nie ulegnie zmianie ani dla dyrekcji, ani dla miasta, a wyniki moralne wydatnie się poprawią. Z punktu widzenia racjonalnego zużywania funduszów publicznych

zalecałoby się także uzależnienie wysokości subsydjalnych dopłat miejskich od frekwencji: miasto, niezależnie od bezpłatnego gmachu i zakupu inwentarza, pozostającego jego własnością, dopłaca teatrowi tylko różnicę między osiągniętą sumą wpływów kasowych, a ustalonem zgóry minimum przeciętnej miesięcznej.

Z tego, w razie powodzenia teatru, mogłaby wyniknąć oszczędność dla miasta. Ponieważ nadmiar wpływów kasowych, ponad minimum przeciętnej miesięcznej, stanowiłby dodatkowy zarobek dyrekcji, przeto troska o możliwe zwiększenie frekwencji także byłaby dla niej bodźcem.

Dopóki teatrowi łódzkiemu brak jednego z podstawowych czynników, pociągających publiczność do licznego uczęszczania: gmachu wielkiego, przestronnego, wytwornego, stanowiącego warunek tego, by wieczór spędzony w teatrze był nietylko dla rozrywki, płynącej ze sceny, czemś wychodzącem poza ramy codziennej powszedności, liczyć się oczywiście trzeba z tem, że subsydja z konieczności muszą być nadmiernie wysokie.

I tu znowu, t. j. pod względem stanowiska do zamierzenia budowy teatru, stanąć muszą w opozycji do autora artykułu z przed tygodnia.

Czekać z budową gmachu do czasu wychowania publiczności, to mniejwięcej tosamo, co czekać z założeniem szkoły, aż dzieci nauczą się czytać, pisać i rachować. Tak, bo zapoznawanie pociągającego i propagandowego znaczenia gmachu teatralnego polega na wielkiem nieporozumieniu. Nie mylimy się z pewnością, że frekwencja byłaby bez porównania większa, gdyby nie fatalny lokal teatralny. I znaczna część tej nieuczęszczającej teraz do teatru publiczności z kół przemysłowych, i liczne szerokie sfery inteligencji urzędniczej, i masy robotnicze gęściejby zaludniały teatr. A i korzyści materjalne leżą jak na dłoni, bo jasnem jest, że teatr, obejmujący większą ilość miejsc, z których, niezależnie od tego, gdzie są położone, dobrze widać scenę, normalnym rzeczy porządkiem lepiejby się kalkulował. Już sam tylko zwiększony plon z tych widowisk, przy których dzisiaj liczni chętni odchodzą od kasy, oraz z premjer, wydatnieby powiększył dochody teatru.

Rozumiem całą niewykonalność zamierzenia w warunkach obecnych, ale szczerze nad nią boleję, bo w niej właśnie dopatruję się jednej z podstawowych przyczyn odwiecznych łódzkich trudności teatralnych.

Na sceny popularne zgoda oczywiście. Im więcej ich będzie, tem lepiej. Ale i tych kilka lub kilkanaście tysięcy obywateli, którzy teatr lubią, potrzebują go i stale doń uczęszczają, mają dobre prawo wymagać, by i dla nich coś było zrobione. Bo jednak tych, którzy na premjery jeżdżą do Warszawy, jest znacznie mniej. Karmienie tych, którzy nie jeżdżą, lub jeździć nie mogą, dorywczemi występami trup wędrownych (bo fraszką jest, by regularnie zjeżdżały do Łodzi teatry warszawskie) nie może ich zadowolnić, już chociażby przez niedogodną dla wielu względów kumulację szeregu widowisk w krótkim okresie czasu.

Mam poważne wątpliwości co do tego, czy fatalna gospodarka miejska łódzka od tej właśnie strony powinna była być zaatakowana. Można mieć poważne zastrzeżenia co do wysokości wydatków na teatr, w żadnym jednak razie nie można kwestjonować uzasadnienia tej pozycji rozchodowej, jako takiej.

A na inne potrzeby, o których słusznie przypomina p. P. Z., starczyć powinno prócz tego.

Et haec facienda et illa non omittenda.

Marceli Barciński.

Gdy głuszce zagrają...

(Feljeton myśliwski).

Rozpoczął się wiosenny sezon myśliwski: w dalekich puszczach Polesia, Wileńszczyzny i w jodłowych borach Karpackich — zabrzmiała miłosna pieśń trubadura leśnego — głuszca...

O poranku kwietniowym, gdy las cały pogrążony jest jeszcze w gęstych cieniach, skoro żórawie powitają swoim grzmiącym hejnałem zbliżanie się świtu — budzi się skrzydlaty król puszczańskich moczarów i poczyna grać... Jego cicha pieśń ma w sobie tajemniczy urok półmroku... I tak jak półmrok budzącego się poranku jest czemś pośrednim między mrokiem a światłem, tak samo ta pieśń dziwna ma w sobie coś z głosu i coś z milczenia...

Gdy zadźwięczą jej ciche, kastanietowe uderzenia, gdy zleją się w szybszy akord i zaskrzypią przejmująco w „głuchej" pieśni — czar pada... Myśliwy jest pod urokiem puszczy. Zlewa się z nią, staje się jej drobną częścią. Dzikie czarnoksięstwo wiosennego poranku bierze go w swoją władną moc.

I odrywa się od leśnego ogniska, które jest światłem i ciepłem — i dąży w leśne gęstwiny, które są mroczne i zimne... Nim zaś posłyszy głuszcową pieśń, już serce jego uderza w jej takt — wyśniony...

*

Polowanie na głuszce poza całym czarem poezji, który je otacza, posiada jeszcze niezwykły urok czysto sportowy. Wymaga bowiem od myśliwego wielkiej zręczności, niebywałego opanowania nerwów, szybkości, decyzji i hartu.

Nieraz, gdy głuszec przerwie pieśń, a myśliwiec, „podchodzący" go wymierzonemi, przemyślanemi skokami, niezręcznie stanie, lub, co gorzej, padnie w zimne leśne mokradło — czekać musi bez ruchu, bez drgnięcia, aż królewski kogut podejmie swój miłosny śpiew na nowo, gdyż wszelkie poruszenie spłoszyć może trubadura puszczy.

Jest tylko jedna krótka chwila w głuszcowej pieśni, podczas której królewski ptak nic nie słyszy, nawet strzału. Lecz chwila to bardzo krótka: zręczny myśliwy zrobić zdoła zaledwie dwa skoki, ażeby zbliżyć się ku upragnionej zdobyczy. A teren, na którym ma miejsce owo „zbliżanie się", jest niesłychanie trudny, bagnisty, przepastny, pełen drzewnego łomu, mszarnych kęp, zdradliwych jam, w zimniejsze poranki trzeszczącym i pękającym lodem nieraz pokryty... Lód ten trzeszczy pod stopniami, woda bulgoce w danych śladach, puszyste kępy mchu pod ciężarem ciała usuwają się z pod nóg i grzęzną w przeraźliwych głębokościach... A myśliwiec stać musi nieraz w najniewygodniejszej pozie, tracąc równowagę, całym ciężarem opierając się na nodze, źle postawionej i Ignącej w miękkiej kępie moczaru...

I dlatego niezwykłej sportowej zaprawy i wytrzymałości trzeba, ażeby przezornego głuszca, „głuchego" tylko przez chwilę jedną, podejść w dzikiej puszczy na strzał.

Tem większą radość sprawia potem wspaniałe trofeum o cudnym wachlarzu i metalicznej złoto-zielonej piersi...

*

Kto po raz pierwszy w życiu znajdzie się pod pieśnią głuszca — traci ponowanie nad sobą. Zapomina — kiedy ma dać skok, a kiedy stać nieruchomo. A gdy zbliża się chwila strzału nie może odróżnić głuszca od gałęzi sosnowych i nieraz strzela do igliwia, zamiast do śpiewającego koguta.

Początkujący myśliwy winien zatem słuchać rady doświadczonego przewodnika, któ ry go „podprowadza".

Jeden z dostojników na czynione mu przez starego gajowego uwagi, jak należy się zachowywać, odparł z dumą i pewnością siebie: „Jestem Ministrem... Nikt mnie tu uczyć nie będzie — wiem, co robić..."

A leśnik (którego znam osobiście) odparł mu na to: „Panie Ministrze! Tu nie ministerstwo! Tu głuszca podejść trzeba! Tu rozumu potrzeba!..."

Dostojnik zwymyślał starego leśnika „nie w pieśń" — i głuszec „poleciawszy"!

*

Czar głuszcowego polowania stanowi przebudzenie się wiosennej przyrody... Wiosna wychodzi naprzeciw szczęśliwego myśliwca i rzuca mu pod stopy najpiękniejsze swoje kwiaty i uśmiecha się do niego najczarowniejszym ze swoich uśmiechów...

Juljan Ejsmond.

Smutny fakt

Poseł ks. Ilkow z Klubu Ukraińskiego zwrócił się w imieniu swego klubu do p. Prezesa Rady Ministrów z wnioskiem konfiskaty książki Kornela Makuszyńskiego p. t. „Radosne i Smutne".

Tym smutnym faktem, któremu chcemy poświęcić kilka uwag, jest fakt życzliwego poparcia ks. Ilkowa z Ukraińskiego Klubu Włościańskiego, przez redakcję „Głosu Prawdy" w dziale „Niedyskrecje..." (Nr. 97).

Ks. Ilkow w imieniu swego klubu wystąpił do prezesa rady ministrów z wnioskiem konfiskaty książki Kornela Makuszyńskiego p. t. „Radosne i smutne", jako „mającej na celu jątrzenie i szczucie opinji jednej narodowości — w tym wypadku polskiej — przeciwko drugiej narodowości — ukraińskiej". „Głos Prawdy" kończy swą „niedyskrecję" zdaniem: „Artysta szczery i obywatel rzetelny sam wycofałby z obiegu płód tak poroniony i tak grubijański".

Makuszyński orłem bynajmniej nie jest. Umiał rozśmieszać, a to też wiele znaczy. Jego książka „Radosne i smutne", będąca refleksjami z pobytu na Ukrainie, jest jedną z najsłabszych rzeczy, ale przedstawia istotną prawdę.

Że naród ukraiński stoi na jednym poziomie z hotentotami, jak wyraził się pisarz, że chłop ukraiński „jest zwierzęciem nietylko morderczem, lecz złośliwem, ohydnie złośliwem", to nie jest jego wina, lecz panów w rodzaju ks. Ilkowa, który miast działać wśród swego narodu, czytują mało wartościowe książki lub też biorą dyjety poselskie.

Dziwne jest stanowisko „Głosu Prawdy". Przecież idąc podobnemi drogami, doczekamy si wniosku koła żydowskiego o konfiskatę „Tajemnicy Nalewek", niemców o konfiskatę „Krzyżaków" i t. d. Sam ks. Ilkow wystąpić jeszcze powinien przeciw „Trylogji" Sienkiewicza i noweli Małaczewskiego „Miodowy miesiąc na Ukrainie". Dochodzimy do absurdu.

Redakcja „Głosu Prawdy" składa się z byłych wojskowych lub pozostaje z nimi w ścisłym kontakcie. Wystarczy przypomnieć sobie, jak to było na froncie w latach 1918-20. Któż to, jak nie chłopi ukraińscy wycinali naszym ułanom płaty mięsa na udach w kształcie czerwonych lampasów? Kto urządzał najstraszniejsze pogromy żydów? Lecz nie był winien dziki, brudny i zdegenerowany wojną chłop ukraiński, lecz prowodyrzy jego i działacze.

Jeśli „Głos Prawdy" czuje animozję do p. Makuszyńskiego, to niech ją wyłuszczy otwarcie i szczerze, a nie sposobem ukraińskim chytrze i złośliwie, łamiąc ręce nad zaszarganą opinją bratniego narodu i solidaryzując się z tym, który nie umie czy nie chce opinji tej oczyścić.

Stefan H.-P.

U nas i gdzieindziej

Nagrodę literacką stołecznego miasta Warszawy otrzymał Wacław Sieroszewski.

*

Zarząd polskiego klubu literackiego rozesłał do prasy następujące pismo:

„Zarząd polskiego Klubu literackiego, uczestnicząc gorąco w uznaniu całego społeczeństwa dla postanowienia rządu, aby przewieźć zwłoki J. Słowackiego do kraju, jest jednocześnie zmuszony wyrazić głębokie ubolewanie, że literaci polscy pominięci byli przy rozstrzyganiu sprawy, w której przedewszystkiem głos mieć powinni. Uważając, że zapadłe już decyzje nie odpowiadają temu kultowi dla J. Słowackiego, któremu naród polski chciałby dać wyraz i że, mogąc spowodować odnowienie pożałowania godnych sporów, zarząd polskiego Klubu literackiego przyłącza się do żądania zgrupowanych w „Straży piśmiennictwa polskiego" najświetniejszych pisarzy, aby zwłoki J. Słowackiego spoczęły w stolicy państwa polskiego, której walk i bohaterstwa był najpłoszym poetą".

Wspomniane wyżej „pożałowania godne spory" przybierać już poczynają formy skandalu. W sprawie sprowadzenia prochów Słowackiego „Wiadomości Literackie" rospisały ankietę wśród pisarzy. W ostatnim numerze wypowiedzieli się: Wacław Borowy, F. An. Ossendowski, oraz M. J. Wielopolska. Należy zacytować zakończenie odpowiedzi na ankietę Wielopolskiej:

„Nie ośmieszajmy się! na miły Bóg, nie ośmieszajmy się!!! albo, doprawdy, dajmy poecie spokojnie leżeć w ziemi francuskiej, w kraju, który umiał bez względu na prądy, koterje i wyznania pomieścić godnie na wieczny sen i uczcić swoich najzasłużeńszych".

*

Przyjazd do Warszawy znakomitego poety rosyjskiego, Konstantego Balmonta, jest odłożony do końca kwietnia.

*

Tow. Literatów i Dziennikarzy czyni przygotowania do zorganizowania obchodu 40-tej rocznicy śmierci Józefa Ignacego Kraszewskiego.

*

Bawi przejazdem w Warsazwie profesor kijowskiej Akademji Sztuk Pięknych, Michał Bojczuk, b. uczeń krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych. Prof. Bojczuk wraca z zagranicy, gdzie bawił na kilkomiesięcznych studjach.

*

W jednym z ostatnich numerów „Głosu Prawdy" (dziennika) ukazał się ciekawy wywiad z L. H. Morstinem w sprawie przyszłości teatru polskiego, jego zagadnień i bolączek. Morstin uważa, że kryzys teatralny nie istnieje, „jest tylko bezczynność", niedołęstwo, jeśli nie zła wola. Tragedję, dramat polski uważa on za podwalinę naszego teatru. Następnie ubolewa nad zamknięciem teatru im. Bogusławskiego, „niebywale ważnej placówki i ośrodka życia artystycznego, dokoła którego można było skupić elementy twórcze".

*

Dn. 24 kwietnia b. r. odbędzie się w sali Konserwatorjum Warsz. wieczór „Skamandra". Recytować utwory będą: Marja Morska, Marja Strońska i Marjusz Maszyński, oraz poeci: Baliński, Broniewski, Irłakowicz, Iwankiewicz, Lechoń, Liebert, Słonimski, Tuwim i Wierzyński.

*

W najbliższym czasie w nakładzie F. Hoesicka ukaże się tom prozy poetyckiej Bronisława Iwanowskiego p. t.: „Serce gramofonu".

*

Teatr Letni w Warszawie wystawił komedję w 3-ch aktach Romana Coolusa: „Panna Marcelina" („La petite peste"). Przekład Stefana Krzywoszewskiego.

*

Ruchliwa placówka wydawnicza J. Mortkowicza wydała dawno wyczerpane zbiory poezji Juljana Tuwima: „Siódma jesień" (cena zł. 3) i „Sokrates tańczący" (cena zł. 4). W bibljotece Humoru tegoż wydawnictwa ukazał się tom VI: „Antologja polskiej parodji literackiej". (Str. 86, cena zł. 1).

*

W wydaniu książkowem nakładem firmy wydawn. Gebethnera i Wolffa ukazał się „Mściciel" — dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego, grany obecnie na deskach Teatru Narodowego. (Cena zł. 2.80).

*

Przy wzmiankach o nowościach wydawniczych będziemy starali się podawać zarazem cenę książki, gdyż da to możność czytelnikom zorjentowania się w wyborze, a zarazem określi odrazu możliwość lub niemożliwość kupna.

*

Najwyższy nakład książkowy w Ameryce w ostatnich latach był 4.138.300 — osiągnął go Winston Churchill.

*

Prezydent Republiki Francuskiej Gaston Doumergue napisał książkę p. t.: „Republikańskie słowa" Briand zaś pisze swoje pamiętniki.

*

Henri Barbusse napisał dzieło p. t.: „Jezus" (Ed. Flammarion).

*

W wiedeńskiej „Reichspost" z dn. 1 marca znajduje się obszerna entuzjastycznie napisana recenzja książki Kossak-Szczuckiej o św. Stanisławie Kostce.

POPIS SZKOŁY PLASTYKI i RYTMIKI.

Łódź, 12 kwietnia.

W dn. 10 b. m. w południe odbył się w Teatrze Miejskim popis Szkoły Plastyki i Rytmiki p. Stefanji Paszkówny. W porównaniu z zeszłorocznym popis świadczy o znacznych postępach, jakie wykazały zarówno uczennice, jak i młodociana kierowniczka Szkoły. Poziom całego zespołu zrobił ogromny krok naprzód, przedewszystkiem pod względem technicznym.

Część pierwsza popisu dała nam pojęcie o sposobie prowadzenia pracy przez pannę Paszkównę, lekcja z dziećmi wykazała w jakim stopniu uzdolniona nauczycielka ta dba o rozwinięcie w dzieciach muzykalności, poczucia rytmu, szybkiej orjentacji, kładąc jednocześnie duży nacisk na stronę gimnastyczną bez szkody dla stylu i wdzięku. Tańce dzieci ułożone były z dużym smakiem artystycznym, uwydatniły wdzięk i miejscami pewne już wyrobienie taneczne maleństw.

Bardzo ciekawa była lekcja dorosłych, a więc pomysł odtworzenia dźwięku różnych instrumentów, efektowny skok z impulsem, a głównie orkiestra perkusyjna, rzecz u nas zupełnie nowa, o której tyle słyszy się już zagranicą nietylko w dziedzinie muzyki lekkiej. Różnica stylu dwuch dyrygentek, zarówno, jak rodzaju ich ruchów, oddana została muzycznie przez szereg prymitywnych instrumentów, jak gong, tamburyn, drzewo, bęben, trójkąt i inne. Najciekawiej może i jednocześnie nader estetycznie wypadło studjum rytmiczne bez muzyki, zarówno doskonałe pod względem rytmu, jak i piękna ruchów.

Druga część popisu, czysto taneczna, poświęcona była wykazaniu różnic indywidualnych stylu i uzdolnień poszczególnych uczennic, z których każda wypowiedziała się czy to za pomocą własnej improwizacji, czy w odpowiednio dobranym tańcu. Preludjum Chopina i Humoreska Griega stanowiły już niemal wykończone „numery" taneczne. Odtworzenie kolorów od różowego poprzez czerwony do czarnego było interesujące zarówno ze względu na taneczne ujęcie tych barw, jak i na odmienny styl tańczących uczennic. Eksperymentem najbardziej „moderne" był Taniec Furji do muzyki Rachmaninowa, zaś efektownie w pomyśle i wykonaniu wypadł taniec panny Paszkówny „Syrena", tańczony od początku do końca w pozycji leżącej lub siedzącej.

Młodocianej kierowniczce szkoły, która tyle już dokonać potrafiła, wróżyć można jeszcze wiele zadowolenia z dalszej pracy na tej placówce artystycznej.

W. B.

MOMENT TRAGICZNY W ŻYCIU WIELKICH LUDZI.

Niemiecki miesięcznik „Uhu" zamieszcza pod zbiorowym tytułem: „Moment tragiczny w życiu wielkich ludzi" szereg szczegółów biograficznych wielkich przedstawicieli literatury światowej na poparcie twierdzenia, że ludzie genjalni przez całe życie, a szczególnie w okresie twórczym, bardzo często balansują na granicy, gdzie z jednej strony kończy się zdrowie umysłowe, a z drugiej zaczyna obłęd.

Poniżej zamieszczamy kilka charakterystycznych szczegółów z życia Emila Zoli.

Zola należał do ludzi, którym właściwie nic, a w gruncie rzeczy jednak wiele bardzo brakuje. Z nerwami zawsze miał jakieś kłopoty. Cierpiał np. na manję liczenia, jak sam to nazywa. Nieraz dniami całymi musiał liczyć wszystko, co widział: schody, po których stąpał, okna w domach, obok których przechodził, dorożki, napotkane na bulwarach, latarnie na ulicach. A przytem wolnomyśliciel, jakim był Zola, zdradzał wyraźne objawy wiary w zabobon. Wierzył bowiem, że pewne liczby przynoszą mu szczęście. Z początku za szczęśliwą dla siebie uważał trójkę, później pod wpływem braci Goncourt uwierzył w siódemkę.

Manję liczenia uważamy dzisiaj za objaw przemęczenia i wyczerpania zmysł spostrzegawczości. Zola mianowicie systematycznie ćwiczył swój zmysł spostrzegawczości i obserwacji w ten sposób, że z natężeniem całej siły woli zbierał wszelkie spostrzeżenia i podpatrywał wszystko, co mogło mu się przydać do pisanego w danej chwili romansu. I nic pozatem nie interesowało go. Gdy np. pisał o chłopach, nie chciał nic innego słyszeć i unikał wszelkiej rozmowy na inny temat.

Pozatem — jakby w przeczuciu tragicznej śmierci — dręczyła go całe życie obawa przed uduszeniem. Nie znosił żadnego ucisku, zwłaszcza koło szyji. Kołnierzyki nazywał narzędziami wymyślnej tortury, mimo że w jego czasach noszono kołnierze bardzo wygodne, niskie i wykładane. Ubrania robiono dlań bardzo obszerne i luźne z miękkich materjałów. Nawet w łóżku nie mógł zasnąć, jeśli prześcieradło owinęło mu się dookoła ciała.

Obawa przed uduszeniem była tak wielka, że po byle gwałtowniejszem wzburzeniu lub wzruszeniu, zapadał na anginę. Gdy w czasie procesu Dreyfusa, kilku publicystów gwałtownie zaatakowało go za jego obronę oskarżonego, nie oszczędzając nawet pamięci jego ojca, zapadł na tak silną anginę, że z trudem zdołano go przy życiu utrzymać.

A jednak wszystkie ostrożności zawiodły owej nocy, gdy zmarł. Mieszkał wtedy w Paryżu przy ulicy Rue de Bruxelles. W sypialni, mieszczącej się na parterze znajdował się otwarty kominek. Przewód kominowy był widocznie zanieczyszczony i kominek lekko dymił. Spostrzegła to żona Zoli i chciała zalać ogień. On jednak z uśmiechem uspakajał ją: „Nie przejmuj się moją obawą przed uduszeniem — ogień na kominku i tak zaraz się wypali i dymu nie będzie!"

W nocy miał jeszcze siłę wstać z łóżka, gdy poczuł, że coś się z nim dzieje, upadł jednak obok łóżka. Na drugi dzień rano znaleziono go bez życia, leżącego na dywanie. Żonę udało się uratować. Gobelin, zawieszony w sypialni Zoli, na ścianie tuż obok łóżka, przedstawiał walkę Herkulesa z wężami. Pod tym gobelinem znaleziono martwego Zolę z palcami wbitymi w zwieszającą się ze ściany tkaninę.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Rynek pieniężny i giełda

Dobiegające końca pertraktacje w sprawie uzyskania wielkiej pożyczki amerykańskiej oraz pogłoski o licznych ofertach pożyczkowych dla polskiego przemysłu, rolnictwa i handlu, wywołały w ubiełym tygodniu „haussę" na rynku akcyjnym. Pod wpływem licznych zakupów ze strony banków i zawsze czujnej kulisy, podniosły się popularniejsze papiery o kilkanaście procent. Zwyżka byłaby jeszcze silniejsza, gdyby nie nadchodzące święta, które zmuszają uczestników zebrań giełdowych do pewnej realizacji. Naogół dał się zauważyć w okresie sprawozdawczym brak materjału akcyjnego przy natarczywym popycie. Najbardziej interesowano się akcjami bankowemi, zwłaszcza Bankiem Polskim, który podniósł się o blisko 20 zł. na sztuce i osiągnąć ma według zdania sfer giełdowych w najbliższym czasie kurs 170 do 180 złotych. Bardzo mocny i poszukiwany był Bank Zjedn. Ziem Polskich oraz Ban Handlowy, co przypisać należy dokonaniu fuzji przez oba te banki, o czem napiszemy szczegółowiej na innem miejscu.

W grupie papierów przemysłowych poszukiwane były przedewszystkiem popularne akcje metalurgiczne jak Ostrowieckie, Starachowice, Rudzki, Modrzejów i Lilpopy, następnie elektryczne a więc Siła i Światło, która podniosła się o 30 złotych i Elektrownia Dąbrowiecka, która zyskała 17 zł. na sztuce. Bardzo mocne i poszukiwane były również akcje węglowe, i niektóre cukrowe. Z papierów państwowych interesowano się najbardziej 5 proc. Konwersyjną i 5 proc. Poż. Dolarową, które dzięki temu uzyskały poważny przyrost kursów. Listy zastawne miały tendencję mocną. W obrotach prywatnych dokonywano licznych tranzakcyj terminowych przy nastroju wybitnie zwyżkowym.

Sytuacja na rynku walut przedstawiała się pomyślnie. Dolary spadły prywatnie początkowo na 8,91 i pół, później zaś osiągnęły kurs 8,92 do 8,92 i ćwierć. Zainteresowanie dla walut było minimalne, przeważała silna podaż. Za ruble złote płacono 4,64½ do 4,65. Kurs ostatni odpowiana przy parytecie 52,10, stosunkowi 8,92 i pół za 1 dolar.

Obroty na giełdzie oficjalnej były małe, nastrój spokojny, zapotrzebowanie na dolary minimalne, podaż ze strony banków akcyjnych przejściowo dość znaczna. Popyt na dewizy zmniejszył się również, ponieważ przemysł i handel liczą na zniżkę walut i dewiz obcych w związku z możliwością uzyskania pożyczki i wstrzymuje się wobec tego od zakupu dewiz do ostatecznego terminu płatności zobowiązań zagranicznych. Przydział walut i dewiz uskuteczniał w większej części Bank Polski, jednakże pomagały mu w tym także banki prywatne.

Dolary notowane były początkowo 8,92, później 8,91. Bank Polski płacił za nie 8,90 do 8,89, a za jedno i dwudolarowe banknoty 8,89 do 8,88. Dewizy na New-Jork notowano bez zmiany 8,93, Bank Polski płacił zaś 8,91. W obrotach międzybankowych przeprowadzano nieliczne tranzakcje kablem na New-Jork na 8,95 i pół. Przy zamianie czeków na kabel dopłacano 2 i pół pro mille. Dolarów w gotówce na kabel nie zamieniano ze względów na zakaz wywożenia dolarów efektywnych i powstałe stąd komplikacje. Gram czystego złota notowano bez zmiany 5,9351, a 100 złotych w złocie 172,30.

Dewizy europejskie oprócz bardzo mocnego Medjolanu utrzymały się na prawie niezmienionym poziomie.

Złoty ujawniał na rynkach obcych w dalszym ciągu tendencję mocną.

Na rynku pieniężnym płynność gotówki była większa, zwiększyło się również zapotrzebowanie na nią ze względu na ożywienie się obrotów w przemyśle i handlu i rozpoczęcie ruchu budowlanego. Banki przyjmowały materjał wekslowy dość liberalnie.

Wkłady oszczędnościowe w bankach rządowych i prywatnych wykazały dalszy wzrost. Stan oszczędności złożonych w dniu 31 marca b. r. w P. K. O. wynosił ogółem 31,984,305 zł. Ilość kont zwyczajnych wkładów oszczędnościowych wynosiła 116,552 zł. na sumę 31,106,830 złotych, kont wkładów premjowanych 9,464 na sumę 361,185 zł. i kont wkładów w złotych w złocie 153 na sumę 296,718 zł. w złocie, czyli 516,290 zł. obiegowych. W porównaniu ze stanem oszczędności z 28 lutego b. r. suma oszczędności w marcu wzrosła o 3,011,451 złotych. Ubiegły kwartał przyniósł wzrost oszczędności w P. K. O. o blisko 7 i pół milj. złotych, przy wydaniu 10,280 sztuk nowych książeczek oszczędnościowych typu zwykłego.

Banki związkowe należące do kartelu, płacą od 1 kwietnia b. r. naogół następujące stawki: a) od wkładów złotowych a vista 6%, z wymówieniem jednomiesięcznem 7, trzymiesięcznem 8, sześciomiesięcznem i dłuższem 10 porc. w stosunku rocznym, b) od wkładów w walutach obcych i złotych w złocie: a vista 3 do 4 proc. z wymówieniem jednomiesięcznem 4 i pół proc., 3-miesięcznem 6, 6-miesięcznem i dłuższem 8 proc.

W okresie sprawozdawczym zakończony został układ fuzji między Bankiem Handlowym a Bankiem Zjed. Ziem Polskich przy udziale grupy zagranicznej. Bank Handlowy przejmuje wszystkie aktywa i passywa Banku Zjed. Ziem Polskich. Do połączonych w ten sposób instytucyj przystępuje grupa, składająca się z firm W. A. Harriman w New-Jorku, Banca Commerciale Italiana w Medjolanie, Banque de Bruxelles oraz Niederosterreichisches Escompte Gesellschft w Wiedniu. Kapitał banku powiększony zostaje do 20 miljonów złotych. Z nowej emisji 10 milj. złotych zarezerwowane zostaje dla polskich akcjonarjuszy 6 milj. złotych a 4 miljony pokrywa grupa zagraniczna, która posiadać będzie odtąd łącznie 36 proc. kapitału. Kierownictwo banku pozostaje nadal w rękach polskich.

Na prywatnym rynku pieniężnym stopa procentowa uległa tylko lekkiej zmianie. Za dyskonto dobrych weksli dolarowych i złotowych płacono 1 i pół proc., za dyskonto weksli średnich 2 do 2 i pół proc. w stosunku miesięcznym. Wypłacalność naogół dobra.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

W tygodniu od 31 marca do 6 kwietnia 1927 r.

(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.58).

BAWEŁNA:	pensy ang.	
Middling amer.	7.82½	7.75
Middling na termin	7.60	7.50½

W ciągu tygodnia objawiało się pewne osłabienie, podstawa rynku była jednak dziwnie dobrą. Zapewne lokalna sytuacja nie przyczynia się do tej słabości. Popyt loko i na wysyłkę jest mały, zapasy są bardzo znaczne, a sprawozdania z Manchesteru są zniechęcające. (Patrz art. o sytuacji na rynku bawełny).

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	13	12¾
Egipska 60'	25	25

Sprawozdania z Francji donoszą, że przędzalnicy zakupują bardzo skromnie i że uruchomienie fabryk jest nieco słabsze. Niemcy pracują dalej korzystnie, a **Polska wykazuje wzmożoną działalność od chwili ukończenia ostatniego strejku.** W Stanach Zjednoczonych rynek towarów gotowych jest spokojny, ale ceny są stałe.

WEŁNA:	pensy ang.	
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	49	49
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	38	38
Crossbread przedni za funt ang.	36	36
Crossbread śrendi za funt ang.	25	25

Zamknięcie wielkiego przetargu marcowego było nieco spokojne. Gdyby wszystkie partje były sprzedane 65.600.000 funtów zmieniłoby posiadaczy. Sprzedano 50.000.000 funtów, a z wyjątkiem może ostatnich dwuch dni każda bela mogła być sprzedaną po cenie o 5 proc. wyższą w porównaniu z pierwszym przetargiem tegorocznym. Kontynent był głównym nabywcą południowo-afrykańskiej i południowo-amerykańskiej wełny, podczas gdy Anglja koncentrowała się na australijską i nowo-zelandską wełnę.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70'	52	53
Dobre merino 64'	49	49
Cienkie Crossbread	34	35

Ceny obecnie ustalone utrzymają się prawdopodobnie do Wielkanocy.

JUTA:	funty ang.	
Przedni gatunek za tonnę	31½	31

Juta spadła w Kalkucie o 1 rupję, lecz w Anglji cena utrzymana. Wszystkie gatunki worków jutowych mają stały zbyt.

MĄKA:	szyling. ang.	
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.6	22.3

Import mąki jest niejednolity: w ostatnim tygodniu Glasgow otrzymało więcej niż Londyn. Tendencja jest niekorzystna dla hurtowników i młynarzy.

ZBOŻE.	szylingi ang.	
Jęczmień za centnar ang.	9.9	9.9
Owies za centnar ang.	9	8.3

Na jęczmień dalsza depresja, owies zniżkuje. Ponieważ rynek już sprzyja tym płodem, zasiewy jesienne będą prawdopodobnie zredukowane, a rola będzie przeznaczona w większym rozmiarze pod uprawę buraków cukrowych i kartofli.

RYŻ.	funty ang.	
Karolina za tonnę	38	38
Burma za tonnę	16.10	16.10

Rynek bez ożywienia, jednak cen nie można nazwać niskiemi.

JAJA.	szylingi ang.	
Za wielką setkę (120 sztuk)	11	12

Po spadku cen w marcu nastąpiła poprawa, która utrzyma się prawdopodobnie do Wielkanocy. Zdaje się, że maj przyniesie nowy rekord taniości. Farmerzy przemawiają za ograniczeniem eksportu w czasie obfitości produkcji krajowej, t. j. do końca czerwca.

CUKIER BURAKOWY:	szyling. ang	
Kryształ za centnar (bez podatku)	16.3	16.3

Tranzakcje cukrem nie bardzo żywe. Ceny jednostajne.

ŻELAZO (lane):	szyling. ang.	
Nr. 1 za tonnę	82½	82½
Nr. 3 za tonnę	80	80

Żadnej zmiany nie można zanotować, interes jest raczej słaby.

CYNK:	funt. ang.	
Płyty za tonnę	39.10	39.10
Sztaby za tonnę	31.10	30.

Interes płytami bez zmiany. Sztaby są tańsze i interes kwietniowy nie jest obiecujący. Są widoki, że w czerwcu nastąpi poprawa i ceny na termin są mocniejsze, niż loko.

CYNA:	funt. ang.	
Standard za tonnę	315	310

Cyna angielska po Ł 306. Import zagraniczny jest w tym miesiącu o 1200 tonn większy, cała ilość importowana wynosi 14,319 tonn. Malajska na koniec lata notowana po Ł 300.

OŁÓW:	funty ang.	
Ołów za tonnę	29	28½

Popyt w kwietniu się poprawił, ale pozostaje jeszcze poniżej przecięcia.

Notowania bawełny w Nowym Yorku:

	cent. amer.
loco	14.30—14.45
na maj	13.99—14.14
na lipiec	14.20—14.34
na październik	14.42—14.56

Węgiel za tonnę fob:

	szylingi ang.
najlepszy gruby	23—24
secunda	22—23
zwyczajny	21—22
drobny	14.6—15.6
brykiety	26—26.6

Ze zbliżaniem się Wielkanocy, interes węglowy w Walji znalazł się w nieco krytycznem położeniu. Zwyczajne trudności zwiększyły się wskutek spóźnionego przybycia statków, z powodu niezwykle burzliwej aury. Wiele statków przybyłych musiało wejść do doków celem remontu. Trzy statki wogóle są stracone. Kopalnie węgla mają na kwiecień zlecenia na najlepsze gatunki, inne znajdują słabszy zbyt. Święta Wielkanocne zaczynają się w dokach we czwartek 14 b. m. W Wielki Piątek praca będzie przerwana i z wyjątkiem czasu od 7 z rana do południa w sobotę, spoczywać będzie do środy. Strejk górników w Ameryce nie uwydatnił się bezpośrednio na rynku Walji, zwłaszcza, że amerykanie nagromadzili wielkie zapasy. Może być tylko, że amerykanie nie będą mogli dotrzymać kontraktów eksportowych, w którym to wypadku węgiel walijski będzie musiał uzupełnić braki.

WYWÓZ TKANIN BAWEŁNIANYCH, PÓŁWEŁNIANYCH i WEŁNIANYCH Z OKRĘGU ŁÓDZKIEGO W OKRESIE ROKU 1926.

(Na podstawie statystyki prowadzonej przez Związek Eksportowy Polskiego Przemysłu Włókienniczego).

a) Według rodzaju wyrobów.

Tkaniny bowełniane:	waga kg.	wartość w tys. zł.
„ białe	123.563	1.346.—
„ kolorowe	3.837.030	34.133.—
„ półwełniane	178.927	2.194.—
„ wełniane	371.931	5.430.—
Ogółem	4.511.451	43.103.—

b) Według krajów przeznaczenia.

(w tysiącach złotych)

Rumunja	20.397.—
Litwa	4.087.—
Gdańsk	3.601.—
Daleki Wschód	3.495.—
Bliski Wschód	3.369.—
Kraje Nadbałtyckie	2.931.—
Ameryka	1.417.—
Austrja, Węgry i Jugosławja	1.341.—
Rosja	825.—
Anglja	762.—
Danja	608.—
Różne	270.—
Ogólna suma	43.103.—

Głośna książka

Henryk Tennenbaum: „Skomercjalizowana racja stanu", groteska polityczno-gospodarcza.

Tytuł tej żółtej broszury, która od tygodnia jest w ręku każdego, naszemi sprawami gospodarczemi interesującego się człowieka, wynika z następującej tezy autora:

„Głęboki wewnętrzny fałsz tkwi w stanowisku rzeczników komercjalizacji banków państwowych i przedsiębiorstw państwowych, którzy w skomercjalizowanych i w znacznym zakresie uniezależnionych od administracji państwowej instytucjach, chcą się rządzić zasadą „racji stanu" gospodarczej w stosunku do poszczególnych przedsiębiorstw, pomimo ich niewypłacalności i używają jej jako płaszczyka dla faworyzowania poszczególnych przedsiębiorstw prywatnych".

Dla tej tezy, dla udowodnienia jej głębokiej słuszności, dla wykazania dalekiego odchylenia się od niej naszej praktyki życiowej, dla udowodnienia zamętu pojęć, zastępującego u nas miejsce obmyślanego programu i krzewiącego dezorjentację i korupcję, napisał znany publicystą gospodarczy tę książkę.

Kto szuka w niej sensacji, ten dozna zawodu, bo zamiast z pamfletem spotka się z głęboko ujętem studjum ekonomicznem na temat polityki gospodarczej rządu wogóle, a gospodarki w zakładach i przedsiębiorstwach państwowych i stosunku rządu do tych przedsiębiorstw, jak i do przedsiębiorstw prywatnych w szczególności. Tym rozważaniem poświęcono tyle miejsca i trudu, przeprowadzając jednocześnie nader interesujące porównania z praktyką, stosowaną w innych krajach, że zarzuty, skierowane przeciwko osobie b. ministra, a obecnego wiceprezesa Banku Gosp. Kraj., p. Stefana Ossowskiego, schodzą wobec obfitości materjału ogólno-gospodarczego, niejako na plan drugi, jako okoliczność raczej wtórna.

Niemniej jednak one to właśnie zarzuty stanowią niewątpliwie główną osnowę książki. Świadomie nie powiadamy „główny cel", bo nie jesteśmy pewni, czy czasem nie są bardziej środkiem do celu, którym jest zniewolenie odpowiedzialnych czynników do zrewidowania swego stanowiska do naczelnych zagadnień gospodarczych i stworzenia realnego i zdecydowanego w tej dziedzinie programu.

Oskarżenie jest mocne. A oto jego synteza:

„Jedno z dwojga, albo należy założyć dogmat o nieomylności p. Ossowskiego w sprawach polityki gospodarczej i wówczas trzeba będzie się zgodzić, że p. Ossowski wstępował do rad tych tylko towarzystw, które mają największe i najważniejsze znaczenie państwowe, i że wobec tego one przedewszystkiem winny były korzystać z pomocy Banku Gosp. Kraj. z odsunięciem na dalszy plan wszystkich innych przedsiębiorstw, jako posiadających daleko mniejsze znaczenie państwowe, albo, jeśli tego nie przyjmiemy, to w takim razie p. Ossowski korzystał z aparatu Banku Gospodarstwa Krajowego w ineresie tych przedsiębiorstw, z któremi był już dawniej związany, a nie w interesie ogólno-państwowej polityki gospodaczej, której narzędziem winien być Bank Gosp. Krajowego".

Nie są to słowa, lekkomyślnie rzucone na wiatr, lecz wnioski, oparte na szeroko, drobiazgowo i bardzo głęboko opracowanych przesłankach. Autorowi tak widomie szło o to, by żaden z jego zarzutów nie mógł być uznany za nieudowodniony, lub merytorycznie *nieuzasadniony*, że raczej aż za elementarnie, a nawet, uciekając się do męczących niekiedy powtarzań, wykłada podstawy gospodarcze swego oskarżenia. Mimo to jednak całość czyta się, jak zajmująca nowela.

Znać w tem wszystkiem poważną troską o dobro ogólne i wezbraną gorycz z powodu objawów „moral insanity", z którą autor mężnie podjął walkę. *M. B.*

EKSPORT WĘGLA W MARCU.

W miesiącu marcu wywieziono z Polski 830 tysięcy tonn węgla. W porównaniu ze styczniem, w którym wywóz węgla wynosił 883 tys. tonn, nastąpił dalszy, wprawdzie nieznaczny, spadek wywozu. Warunki dla eksportu polskiego węgla stają się coraz trudniejsze w miarę jak angielski węgiel zaczyna na nowo występować na rynkach światowych w roli konkurenta. Narazie węgiel polski odczuł angielską konkurencję na rynku włoskim. Ze 175 tys. tonn, wywiezionych do Włoch w lutym, pozostało w marcu już tylko 113 tys. tonn.

Ponieważ równocześnie z powodu nastania ciepłej wiosny silnie zmniejsza się zapotrzebowanie na węgiel opałowy na rynku wewnętrznym należy liczyć się z bardzo poważnymi trudnościami w przemyśle węglowym. Tem też tłumaczą się ostatnie propozycje przemysłu węglowego, skierowane pod adresem robotników, a idące w kierunku redukcji zarobków, celem umożliwienia utrzymania polskiego węgla na niektórych przynajmniej rynkach zagranicznych.

Wielki ruch strejkowy w przemyśle węglowym amerykańskim narazie w niczem nie odbił się na sytuacji węglowej w Polsce i wszelkie nadzieje w tym kierunku wydają się być pozbawione podstaw i nieprawdopodobne.

Ceny zboża.

Średnia cena zbóż na giełdach krajowych w okresie od 23 do 31 marca b. r. wynosiła (w nawiasach cena z poprzedniego tygodnia):

pszenica	54.41 zł.	(55.12)
żyto	40.94 „	(41.29)
owies	34.88 „	(34.97)
jęczmień	37.55 „	36.66)

Zboża chlebowe wykazują pewną zniżkę cen, co tłumaczy się zwiększonym przywozem, zwłaszcza zboża rosyjskiego.

Sprzedaż części lasów nieświeskich.

Warszawski „Tygodnik Handlowy" przynosi następującą wiadomość:

„Jedna z firm krajowych, Bracia Fuchs, za którą prawdopodobnie stoją kapit. zagr. nabyła 9.000 hektarów lasów ordynacji nieświeskiej za sumę dolarów amerykańskich 1.400.000. Przez długie lata połać tych lasów uchodziła za nienaruszalną ze względów strategicznych".

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Rezultatem wahań w ciągu tygodnia jest spadek ceny o mniej więcej 5 punktów.

Z różnych nieoficjalnych źródeł w Stanach Zjednoczonych ukazały się szacowania co do rozmiaru obszarów pod tegoroczną uprawę bawełny. Zapewne nie jest jeszcze pora do ustalenia danych w tym kierunku, jednak najpoważniejsze firmy oceniają zmniejszenie obszaru na 10—12 procent, a zmniejszony zbyt nawozów sztucznych na około 25 procent.

W związku z tem rząd waszyngtoński wydał dwie enuncjacje, z których jedna stwierdza, że 6 miljonów akrów więcej przeznaczonych zostało pod uprawę cerealjów na koszt bawełny, a druga, że rząd w roku ubiegłym pomylił się w szacowaniu zbiorów i że w tym sezonie będzie w stanie dopiero w późniejszym terminie podać cyfry szacunkowe.

W Stanach południowych nadal czynione są znaczne wysiłki, by farmerów skłonić do zróżniczkowania swego gospodarstwa. Interesującem jest w związku z tem sprawozdanie pewnego banku amerykańskiego, opiewające, że daty statystyczne, zebrane przez departament rolniczy, odnoszące się do 10 Stanów, wykazują, iż 73 proc. farmerów uprawia bawełnę, że jednak z ogólnej ilości farmerów 12 procent nie uprawia zboża, 54 proc. siana lub innej paszy, 86 proc. jaj, 58 procent kartofli; 23 proc. nie ma ogrodów, 37 proc. krów mlecznych, 56 proc. trzody chlewnej, 95 proc. drobiu. Nadto pewne towarzystwo kolejowe w Stanie Georgia ocenia, że Stan ten, aczkolwiek przedewszystkiem w rolnictwie zainteresowany wydaje corocznie ponad 163 miljony dolarów, czyli 58 dolarów na głowę swoich mieszkańców. za masło, jaja, drób, mięso wieprzowe i wołowe, zboże i siano, wyprodukowane poza jej granicami.

Powyższe daty mają wykazać, że gdyby farmera można było przekonać, że są inne plony, prócz bawełny, które godne są jego uwagi, cena bawełny stałaby się dla niego korzystniejszą

Farmerzy znajdują się przeważnie w rękach banków, którym winni są pieniądze, a banki bez wątpienia będą na nich naciskały, by zróżniczkowali swoje gospodarstwo.

Faktycznie należy sobie uprzytomnić, że zupełnie wyjątkowa pogoda, począwszy od września ubiegłego roku, była głównie przyczyną tak znacznych zbiorów.

Sprawozdanie rządu, wydane dnia 4-go kwietnia, nie daje wskazówek co do przewidywanych szkód, wyrządzonych przez owady, i tylko w nieokreślony sposób komunikuje, że wyniki będą mogły być ocenione dopiero z postępującym sezonem.

Mimo niepokojących wiadomości z Chin, należy przyznać, że cena za bawełnę nie jest wygórowaną, a jakiekolwiek alarmujące wiadomości co do przyszłych zbiorów, zapewne wywołałyby zwyżkę. Wskazuje na to okoliczność, że mimo osłabienia ruchu, rynek wykazywał w ostanich dniach stałość.

M. S.

Budowa statków handlowych w roku 1926.

W roku 1926 wybudowano ogółem we wszystkich państwach świata 1.862 statków handlowych o ogólnej pojemności 1.928.408 tonn. W porównaniu z rokiem 1925 produkcja światowa statków handlowych spadła o około 500 tysięcy tonn (1.912 statków o pojemności 2.463.683 tonn). Cała ta różnica niemal całkowicie przypada na Anglję, której stocznie skutkiem siedmiomiesięcznego strejku węglowego były prawie bezczynne.

Rosja i Francja podwoiły prawie ilość wyprodukowanych tonn pojemności morskiej w porównaniu z rokiem 1925.

Kolej i samochód.

Szwajcarskie koleje, a mianowicie zarówno Szwajcarskie Koleje Związkowe, jak i prywatne, ogłosiły, że od 1 kwietnia 1927 roku przyjmują towary wszelkiego rodzaju do wysyłki pośpiesznej i zwyczajnej po takich stawkach przewozowych, jakie wynikają przy gospodarczym przewozie samochodami, o ile wysyłający udowodni, że przewóz samochodami faktycznie korzystniej może wykonać.

Przyjmowanie transportów po stawkach przewozowych konkurencji samochodowej jest nadto uzależnione od okoliczności, że ceny te pozostawią kolejom jeszcze pewien zysk, że wysyłający zobowiąże się do dostarczenia kolei pewnej minimalnej ilości towarów do przewozu i zrezygnuje z przewozu samochodami.

Postępowanie szwajcarskich kolei bezwątpienia nie osiągnie zamierzonego wyniku: samochód w Szwajcarji jednak się wybije, gdyż jest sprawniejszy i wydatniejszy, niż kolej. Podobne zaostrzenie walki konkurencyjnej, jak doświadczenie wykazuje, kryje w sobie niebezpieczeństwo, że to, obie strony na straty narażające współzawodnictwo, zakończone będzie przez porozumienie, które dojdzie do skutku na koszt publiczności, tembardziej, że Szwajcarskie Koleje Związkowe, z powodu wysokich kosztów elektryfikacji, przymusowo skazane są na utrzymanie wysokich taryf.

Światowa produkcja sztucznego jedwabiu.

Według ostatnich obliczeń, światowa produkcja jedwabiu sztucznego wynosiła w roku 1925 — 105 do 110 miljonów kilogramów. Wobec przybliżonej ceny 20 zł. za kilogram wartość produkcji wynosi okrągło 2,2 miljardy złotych. Z produkcji tej przypada około 30 miljonów kg. na Stany Zjednoczone a 15 miljonów kg. na Włochy. Największą konsumcję mają Stany Zjednoczone, które w roku 1926 importowały nadwyżkę jedwabiu sztucznego ponad własną produkcję wartości około 110 miljonów złotych, oraz Niemcy, których nadwyżka eksportu zamieniła się w roku 1926 w nadwyżkę importu. Wywóz sztucznego jedwabiu z prawie wszystkich krajów w r. 1926 wyparty został przeważnie przez przemysł włoski, który pracuje w szczególnie korzystnych warunkach (praca dzieci i kobiet).

Przed międzynarodową konferencją ekonomiczną.

Jak z Genewy donoszą, 35 państw zgłosiło dotychczas swe delegacje na Konferencję Ekonomiczną. Z wybitnych osobistości w dziedzinie gospodarczej biorą m. in. udział jako delegaci: Loucher (Francja), Henry M. Robinson (Stany Zjednoczone), Sir Arthur Balfour, Sir A. Norman Hill (W. Brytanja), Alberto Pirelli (Włochy), Hipolit Gliwic (Polska), Karol Fryderyk v. Siemens (Niemcy), Baron Tibbaut (Belgja), Leopold Dubois (Szwajcarja), Dworacek (Czechosłowacja). Jedyną kobietą wśród delegatów jest pani Emi Freundlich z ramienia Austrji. Nadto biorą udział: delegacja Międzynarodowej Izby Handlowej z jej prezesem Clementelem na czele, Rady Zawiadowczej Międzynarodowego Biura Pracy, Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie i Międzynarodowego Związku Spółdzielń.

Niemiecka ustawa przeciwdumpingowa.

Przed krótkim czasem partje rządowe niemieckie, na mocy wniosku złożonego w parlamencie, wezwały rząd do przedłożenia projektu ustawy antidumpingowej. Na podstawie takiej ustawy rząd Rzeszy, celem zwalczania dumpingu, ma być upoważniony do wprowadzenia dodatków celnych, a mianowicie zarówno przeciw dumpingowi waluty, jak i przeciw dumpingowi handlowemu. Zarządzenia te mogą być skierowane przeciw tym krajom, które same pobierają dodatki celne, jako odparcie dumpingu.

Największe cementownie w Europie.

Według wiadomości z Czechosłowacji, nowe zakłady cementowe, budowane obecnie w Beroun, koło Pragi, będą największe w swym rodzaju na kontynencie. Będą zdolne do produkcji 240,000 tonn rocznie, a Towarzystwo, będące w posiadaniu tych, oraz innych zakładów będzie w stanie wyprodukować 750,000 tonn cementu rocznie.

Sprawy robotnicze

DZIAŁALNOŚĆ RADY ADMINISTRACYJNEJ MIĘDZYNARODOWEGO BIURA PRACY.

Od 30-go marca do 1-go kwietnia obradowała w Genewie Rada Administracyjna Międzynarodowego Biura Pracy. No porządku dziennym postawiona była na pierwszem miejscu sprawa utworzenia specjalnej komisji doradczej dla spraw pracowników umysłowych, a to zgodnie z wnioskiem delegata rządu włoskiego. Rada przychyliła się do tego wniosku i postanowiła wnieść odpowiednie kredyty do budżetu Biura w roku przyszłym.

Następnie został uchwalony wniosek zmierzający do zorganizowania w Międzynarodowem Biurze Pracy tak zwanej „kinemateki pracy", czyli wykazu filmów, dotyczących zagadnienia pracy.

Podczas dyskusji nad kwartalnym sprawozdaniem z działalności Biura, przedstawionym przez jego dyrektora, pana Thomasa, Rada stwierdziła, że przychylne stanowisko, zajęte przez Senat francuski wobec warunkowej ratyfikacji konwencji waszyngtońskiej o 8-godzinnym dniu pracy posiada ogromne znaczenie dla przyśpieszenia powszechnej ratyfikacji tej konwencji; stwierdzono również, że rząd angielski utworzył specjalną komisję dla przygotowania ostatecznych wniosków w sprawie ratyfikacji tej konwencji.

W myśl art. 408 Traktatu Wersalskiego Rada ustaliła skład komisji powołanej do badania sprawozdań, przedkładanych przez poszczególne rządy w przedmiocie wykonania konwencyj ratyfikowanych; w skład tej komisji wszedł jako przedstawiciel polski, p. Prof. Koszembar-Łyskowski,

Żywą dyskusję wywołał wniosek o zamieszczenie na porządku dziennym jednej z przyszłych Międzynarodowych Konferencyj Pracy sprawy unormowania długości dnia pracy marynarzy. Wniosek przedstawiciela rządu angielskiego, wypowiadający się przeciw traktowaniu tej sprawy na terenie międzynarodowej konferencji pracy został odrzucony; przyjęty został natomiast, wbrew głosom pracodawców, wniosek rządu francuskiego, zmierzający do wniesienia sprawy powyższej w r. 1929 na porządek dzienny specjalnej międzynarodowej konferencji pracy, poświęconej zagadnieniu pracy na morzu.

Rada uchwaliła wreszcie preliminarz budżetu Międzynarodowego Biura Pracy w 1928 roku.

Przed zamknięciem posiedzenia delegat rządu niemieckiego zaprosił Radę do odbycia jednej z przyszłych swych sesyj w Berlinie.

PRACA PRZYMUSOWA W BUŁGARJI.

Rząd bułgarski ogłosił sprawozdanie o wynikach pracy przymusowej w latach 1925—1926. Sprawozdanie to zawiera dokładny opis nowowybudowanych dróg i kolei żelaznych, jak również opisuje wyniki pracy przymusowej w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Sądząc z informacyj zawartych w „Informations sociales", tygodniku, wydawanym przez Międzynarodowe Biuro Pracy, wydajność pracy przymusowej wzrosła znacznie w porównaniu z latami poprzedniemi, a to tak pod względem jakościowym, jak ilościowym.

LYONS

Charakter tego przedsiębiorstwa jest najbardziej amerykański, a jednocześnie najbardziej angielski. Angielskim jest systematyczny, planowy, a pomimo to stosunkowo szybki rozwój przedsiębiorstwa, amerykańskie są jego rozmiary, organizacja i żywotność.

Lyons posiada dzisiaj silny wpływ na rynek spożywczy w Anglji, a zwłaszcza w Londynie. W tej dziedzinie przedsiębiorstwo to wykazało tyle inicjatywy i tyle pomysłowości, że z biegiem czasu coraz więcej znajduje konkurentów, z których jednak żaden nie jest w stanie dorównać pierwowzorowi.

Lyons zaczął w roku 1887 na wystawie jubileuszowej w Newcastle, gdzie zorganizował sprzedaż herbaty po 2 pensy za filiżankę, podczas, gdy wówczas normalna cena wynosiła 3 pensy. A przytem w herbaciarni Lyonsa przygrywała oryginalna węgierska orkiestra, która pobierała wynagrodzenie w fantastycznej na owe czasy wysokości 3000 franków złotych tygodniowo. Powodzenie imprezy Lyonsa było olbrzymie. W dwa lata później powtórzył to samo na wystawie w Glasgow, organizując tam „Franko-brytyjską kawiarnię i restaurację".

Po tych dwuch imprezach Lyons przeniósł swoją działalność do Londynu. Z okazji występów amerykańskiego cyrku Barnum & Bailey, wydzierżawił restaurację w londyńskiej Olympji i do dnia dzisiejszego ją prowadzi. W roku 1894 otwarł pierwszą swoją typową herbaciarnię „Tea Shop". Zasadą tej pierwszej i setek następnych herbaciarni londyńskich Lyonsa było: Filiżanka herbaty kosztuje 2 pensy (40 gr.). Podobnie niskie ceny bierze się za wszystkie inne, sprzedawane w herbaciarni artykuły.

Od tej chwili zaczyna się zwycięski pochód Lyonsowskich Tea-Shops, które z biegiem czasu stały się charakterystycznemi dla Londynu i wielu innych miast angielskich. Jest to rodzaj mniejszych lub większych kawiarenek i restauracyj, przystanków obiadowych i śniadaniowych kupca, zajętego w city, biuralisty i biuralistki, śpieszących do biur i niemających wiele wolnego czasu na spożycie posiłku, wreszcie robotnika i rzemieślnika, zatrudnionego w warsztacie w dzielnicach robotniczych. Dzisiaj jest w Londynie ponad 200 Tea-Shops, należących do firmy Lyonsa, a w pewnych godzinach dnia trudno w nich znaleść jedno wolne miejsce.

Poza typowemi Tea-Shops posiada Lyons dzisiaj wytworne restauracje, jak np. słynne „Corner Houses" — narożniki, luksusowo urządzone dancingi jak Trocadero i hotele, jak Regent Palace, gdzie każdy gość za cenę jednolitą około 20 złotych otrzymuje wytwornie urządzony pokój z łazienką i śniadaniem. Napiwków dla służby niema w zakładach Lyonsa. (Adres telegraficzny hotelu Regent Palace brzmi „Untippable" — bez napiwków).

Czego wogóle nie posiada dzisiaj Lyons? Ma drukarnie, fabryki marmelady, pralnie, szkołę dla kelnerek, fabryki czekolady, olbrzymie piwnice winne, fabryki dla wyrobu opakowań i artykułów reklamowych, warsztaty samochodowe dla 800 samochodów firmowych, 140 elektromobili i około tysiąca zaprzęgów konnych, zakłady dentystyczne dla personelu, place sportowe, kąpiele i t. d.

Ogromnie pouczające jest zapoznanie się z działalnością handlową Lyonsa. W składach herbaty zatrudnionych jest kilkudziesiu tak zw. Tea Tasters — osób, których zadaniem jest kosztowanie przyrządzonej herbaty, dla doboru najlepszych gatunków i mieszanek. Przeszło 30 rzeczoznawców z naukowemi kwalifikacjami pracuje w laboratorjach, badając surowce co do ich jakości. Zasadą naczelną Lyonsa bowiem jest, że dla publiczności rzeczy najlepsze są zaledwie wystarczająco dobre, że nie należy przeto ustawać w poszukiwaniu jeszcze lepszych.

W myśl tej zasady odbywa się szkolenie olbrzymiej armji kelnerów. I tu może leży jedna z tajemnic powodzenia Lyonsa. Gość, który w Tea Shop zamawia filiżankę herbaty za 2 pensy i siedzi przy niej trzy godziny, studjując bogato ilustrowany przegląd sportowy, drukowany co tydzień na odwrotnej stronie karty obiadowej, traktowany jest tak samo jak gość, który do Trocadero zajeżdża w Rolls-Royce i zamawia szampana.

Kierownictwo przedsiębiorstw Lyonsa nie ogranicza się do wyszkolenia personelu kelnerskiego i do nadzoru nad nim w czasie pracy. Prócz tego czyni się tam wszystko, co można uczynić, aby kelnera utrzymać w czasie pracy w dobrym humorze. Szereg ekspertów z zakresu psychologji przemysłowej „Industrial Psychologists" wędruje po zakładach i lokalach od stolika do stolika, nie poto, aby kontrolować, pouczać i ganić, ale aby badać bezustannie warunki pracy i obmyślać sposoby, jak uczynić ją najłatwiejszą i jak oszczędzić personelowi jaknajwięcej wysiłku i zmęczenia.

Lyons Klub, do którego należy 18 tysięcy pracowników firmy, posiada podarowane od niej ogromne tereny sportowe w Sudburry, a kelnerki np. wysyła firma na swój koszt do Francji dla spędzenia tam urlopu.

Ta humanitarno-społeczna działalność Lyonsa zdradza wielki umysł i wielki talent kupiecki: jeżeli zadowolony ma być gość i klijent, musi być zadowolony personel.

Lyons zatrudnia przeszło 30 tysięcy ludzi, w Corner House stołuje się dziennie przeciętnie 25 tysięcy osób, a wydaje się tygodniowo około 10 miljonów obiadów, w sklepach z herbatą sprzedaje się dziennie miljon paczek herbaty, ośmiotysięczny personel podawał w Wembley do 8 miljonów obiadów, na samą muzykę wydaje Lyons miesięcznie 6 miljonów złotych.

Z tych kilku szczegółów można nabrać wyobrażenia o gigantycznych rozmiarach przedsiębiorstw Lyonsa.

(Londyn) P. G. N.

Paweł Bourget

Tancerz

(Le Danseur Mondain)

5) (Ciąg dalszy).

— Czy syn był w domu? — zapytał Jaffeux.

— Właśnie był powrócił i zaraz miała ten atak. Był obecny przy wszystkiem... Ach, proszę pana, jak ten chłopiec kochał swoją matkę! Aż żal na niego patrzeć.

Adwokat Jaffeux sam niegdyś wybrał dla pani Beurtin to mieszkanie, w którem teraz zakończyła życie. Znajdowało się w głębi podwórza, na parterze, aby, cierpiąc na bicie serca, nie potrzebowała chodzić po schodach. Jaffeux musiał teraz dwukrotnie zadzwonić, zanim ukazała się zapłakana i zaaferowana służąca.

— Ach, panie mecenasie, co za nieszczęście! Pani się tak dobrze czuła jeszcze dziś rano, gdy panicz wrócił! A potem... —

— Czy mógłbym zobaczyć się z paniczem? — zapytał Jaffeux.

— Jest przy pani. Bezustannie płacze. Napewno doda mu otuchy zobaczenie się z panem, którego nasza pani tak lubiła...

Poczciwa dziewczyna zniknęła, lecz po chwili wróciła najwidoczniej zmieszana i rzekła, ociągając się:

— Pan Piotr Stefan najmocniej pana mecenasa przeprasza, lecz nie jest w stanie widzieć nikogo, absolutnie nikogo, nawet szanownego pana...

— Czy mógłbym zmówić modlitwę przy zmarłej — pytał Jaffeux.

— Kiedy właśnie panicz siedzi przy łóżku pani i trzyma jej rękę, więc nie wiem...

— A zatem, odparł adwokat, przyjdę później.

Zmieszanie służącej świadczyło aż nadto dobrze o tem, w jaki sposób młody człowiek przyjął wiadomość o jego wizycie. Nie ulegało wątpliwości. Piotr Stefan mówił z matką, przyznał się do kradzieży, opowiedział o scenie z opiekunem, i to wstrząsające wyznanie wywołało u chorej śmiertelny atak. Dla syna - winowajcy było w tej chwili niemożliwością widzieć człowieka, od którego oczekiwał pełen obawy, że go zdradzi przed matką. Wolał ten fakt uprzedzić własnem wyznaniem, usprawiedliwić się niejako zapomocą samooskarżenia...

Ponowny dowód nienawiści otrzymał Jaffeux nazajutrz od Piotra Stefana w postaci następujących bolesnych słów:

— Jutro rano jest pogrzeb mojej biednej matki. Proszę Pana, jak o łaskę, abyś nie brał udziału w tej smutnej uroczystości. Miałeś pan pełne prawo mówić do mnie w ten sposób, jak mówiłeś. Nie jest bynajmniej Pańską winą, że Jego stanowisko w tej sprawie wprawiło mnie w rozpacz, nad którą nie umiałem zapanować nawet wobec mojej matki. Nie powiem Panu nic więcej. Zrozumie Pan, czem byłaby dla mnie Jego obecność w tej bolesnej chwili. Miej Pan litość i oszczędź tego osieroconemu synowi, który niewymownie cierpi. —

List był bez podpisu, ani jakiegokolwiek formalnego zakończenia. Pan Jaffeux, który i tak robił sobie gorzkie wyrzuty z powodu surowości, okazanej chłopcu w rozmowie poprzedniego dnia, tembardziej nie omieszkał usłuchać tej prośby. Nie poszedł więc do kościoła, a wieczorem, w dzień pogrzebu otrzymał paczkę, zawierającą ukradzione książki. Do paczki dołączona była koperta z kartką, zawierającą jedno jedyne słowo: — dziękuję. — Będąc zajęty formalnościami pogrzebowemi, Piotr Stefan znalazł dość siły, by, zgodnie z obietnicą, udać się do księgarza i odkupić książki. Jaffeux użył tego za pretekst, by napisać do chłopca długi list, w którym urzeczywistniał swój zamiar pojednania, prosił Piotra Stefana, by do niego przyszedł, i udzielał przebaczenia, wyrażając żal, że odmówił mu takowego podczas pierwszej ich rozmowy. Odpowiedź nie nadeszła. Tydzień upłynął, Jaffeux wysłał drugi list, lecz i tym razem nie otrzymał odpowiedzi. Zaniepokojony, udał się na ulicę Estrapade, lecz zastał zamknięte mieszkanie.

— Pan Piotr Stefan przychodzi od czasu do czasu po pocztę — objaśnił go stróż. — Mieszka w hotelu, lecz nie wiemy, w którym. Wymówił mieszkanie, zapłaciwszy zgóry komorne i sprzedał wszystkie meble jakiemuś tapicerowi. Ach, panie mecenasie, moja żona i ja bardzo się obawiamy, że to zmartwienie rzuci mu się na mózg...

W kilka dni później Jaffeux przyszedł znowu, by dowiedzieć się czegoś nowego. — Mówiłem mu, że pan tu był, rzekł stróż, czy nie napisał do pana?

— Nie.

— Wyjechał zagranicę i zostawił ten oto adres, by mu posyłać pocztę. — Poczciwy dozorca podał adwokatowi kartkę papieru. — Jest w Londynie, widzi pan....

— W Londynie... — powtórzył Jaffeux.— Cóż on tam będzie robił? rzekł do siebie. Ale przecież musiał załatwić sprawy spadkowe... Napewno dowiem się czegoś od rejenta Métivier.

Jaffeux udał się do rejenta, lecz nie dowiedział się nic dokładnego o zamiarach Piotra Stefana, który zostawił panu Métivier pełnomocnictwo z tem, że instaluje się w Anglji, by poznać język. Jaffeux dowiedział się później, że po zakończeniu sprawy spadkowej pan Métivier stracił kontakt ze swym klientem. Upłynęły tygodnie, miesiące i lata, podczas których Piotr Stefan nie dał byłemu opiekunowi znaku życia. Myśląc o chłopcu, pan Jaffeux zastanawiał się zawsze: — Co się z nim stało? Gdyby mu się dobrze wiodło, odczułby potrzebę zawiadomienia mnie o tem... — I zawsze ponury wyrzut towarzyszył temu wspomnieniu o tajemniczym losie chłopca, w którym on, Jaffeux, w decydującej chwili tak znamienną odegrał rolę. Czyż jego surowość nie przyśpieszyła śmierci drogiej przyjaciółki? Czemu był wtedy tak bezlitosny dla winowajcy? — Czy on żyje? — nieraz pytał siebie adwokat.

Tak, Piotr Stefan żył, lecz w jakiem dziwnem środowisku, w jakiej dziwnej roli, i nosił się może z niecnemi zamiarami względem niewinnego dziewczęcia i jej rodziny!

ROZDZIAŁ IV.

— Nie należy zwlekać — postanowił Jaffeux, wskrzesiwszy w myślach podczas bezsennie spędzonej nocy odległe, a tak żywe w tej chwili, epizody rodzinnego dramatu. — Trzeba, aby urocza Renata dowiedziała się jaknajprędzej całej prawdy o tym chłopcu. Powiem wszystko jej matce, która lepiej ode mnie potrafi przedstawić córce całą tę brudną historję. Jeżeli uczucie, jakie żywi Renata dla swego nauczyciela tańca, jest tylko naiwną miłostką, co się często zdarza u młodych dziewcząt, będzie to dla niej zmartwienie, o którem zapomni w ciągu jednego poranka. Zaś nie jest to napewno głębokie uczucie u tej nieodrodnej córki swego ojca! Ileż podobieństwa zauważyłem w ich charakterach! Gdzież miałem wczoraj głowę, dopuszczając choćby na chwilę możliwość uwiedzenia? Powiem wszystko pani Favy zaraz z samego rana... Mam nietylko prawo tak uczynić, jest to mój najświętszy obowiązek.

Podobne wyjaśnienie byłoby napewno słuszne i skuteczne. A jednak Jaffeux wahał się przed ponownem bezlitosnem pognębieniem tego nieszczęśliwca, jak go ciągle jeszcze w myślach nazywał, nie mogąc tym razem nawet usprawiedliwić swej surowości silnym gniewem, wywołanym nagłością wypadków. Ten skrupuł nurtował prawego mecenasa wbrew wielu względom, które skłaniały go do wykonania zamiaru. Opuściwszy swój pokój i znalazłszy się na parterze hotelu, Jaffeux spotkał dyrektora „Palace'u" i skwapliwie skorzystał z tego pretekstu, by oddalić chwilę rozmowy z panią Favy. Cóż bowiem wiedział o teraźniejszem życiu swego dawnego sekretarza? Nic a nic. A oto właśnie okoliczności składały się najpomyślniej. Przed adwokatem stał dyrektor „Palace'u" i pytał z ukłonem:

— Czy pan mecenas zadowolony z naszego hotelu, ze służby, z pokoju? Pobieramy obecnie dwanaście procent od rachunku za usługę. Wydaje się to może zbyt dużo, ale mamy zato nadzwyczaj dobrany, pierwszorzędny personel! —

Ten dyrektor, rodem z Genui, o odpowiedniem do swej osoby zabawnem nazwiskiem Hamilkara Prandoniego, miał przenikliwe oczy oraz zużytą i zmęczoną fizjonomję czterdziestoletniego spracowanego człowieka, który często w życiu niedospał i nieraz podlegał kapryśnym zmianom klimatu. Był sekretarzem hotelów w Ameryce Południowej, Północnej, w Engandinie, w Egipcie, i wreszcie kierował urządzeniem „Mèdes Palace", który został otwarty zaraz po wojnie europejskiej w budynku wystawionym w przeddzień wypadków 1914 roku przez jakieś towarzystwo niemieckie. Tego rodzaju ludzie posługują się dyplomatyczną przebiegłością dawnej szkoły w umiejętnem podchwytywaniu najnieznaczniejszych słówek, najdrobniejszych poruszeń czy załamań głosu. Na banalne zapytanie dyretora Jaffeux udzielił nie mniej banalnej odpowiedzi, wystarczającej jednak, by Włoch rzucił adwokatowi badawcze spojrzenie, z którego Jaffeux wniósł, że chodzi o jakąś tajemnicę.

— Owszem, panie dyrektorze, jestem zachwycony hotelem i usługą, a niemniej tą piękną zabawą, którą wydaliście wczoraj w hall'u podczas herbaty. Macie tu pierwszorzędnego tancerza, eleganckiego, dystyngowanego, wytwornego! Dowiedziałem się od pani Favy, że nazywa się Neyrial. Czy to jego prawdziwe nazwisko? Jakiej jest narodowości?

— To Francuz, panie mecenasie—brzmiała odpowiedź.

— Czy oddawna tu przebywa?

— Pierwszy sezon. Zeszłego lata pracował w Evian. Byłem tam na kuracji. Widziałem, jak tańczy i zaangażowałem go.

— Lecz chyba angażując kogoś takiego, przerwał Jaffeux, należy zebrać o nim referencje? Bo wszak nie wystarcza dobrze tańczyć, by zostać przyjętym do hotelu, cieszącego się taką opinją, jak wasz?

— Oczywiście, podchwycił Prandoni, musimy wiedzieć, gdzie tancerz zawodowy poprzednio pracował i jak się zachowywał. Ten ma już za sobą, o ile mi wiadomo, pięć sezonów: w Londynie, w Pirenejach, w Saint-Moritz, w Ceresole Reale i wreszcie w Evian. Nigdzie nie mieli mu nic do zarzucenia. Ani również ja. Nie możemy sięgać w dalszą przeszłość tych panów. Po to, by posiadali dobre manjery, których od nich wymagamy, niezbędne jest, aby otrzymali staranne wychowanie, to znaczy, aby pochodzili z lepszej rodziny. Lecz naogół biorąc, zamożne rodziny rzadko przeznaczają swych synów na tancerzy zawodowych. Chłopcy ci przeważnie mają za sobą jakieś przejście moralne, jakiś dramat... To nas nie obchodzi. Będę bardzo niedyskretny, panie Jaffeux — dyrektor nagle zmienił ton — lecz mi pan wybaczy tę niedyskrecję, gdy mu wyjaśnię jej powód. Czy pan nie zna tego młodzieńca, panie mecenasie?

— Ja? — żdziwił się zapytany. — Przecież przychodzę do pana dowiadywać się o niego.

— Zapewne, rzekł Prandoni, lecz sposób, w jaki się pan dopytywał, każe mi przypuszczać, że nie mówił pan o kimś zupełnie obcym, i że przynajmniej uderzyło tu pana jakieś niezmierne podobieństwo... Chcę być z panem zupełnie szczery, panie mecenasie, a jestem przekonany, że wybaczy mi pan to niezwykłe pytanie. Otóż... —

Wprowadził adwokata do swego gabinetu i zamknął drzwi, sprawdziwszy uprzednio, czy niema nikogo w korytarzu.

— Wiem od pani Favy, panie mecenasie, ciągnął dalej dyrektor, kim pan jest, i jak wybitne stanowisko zajmuje pan w palestrze paryskiej. Opowiem panu o pewnym fakcie bardzo przykrym dla naszego hotelu. Jestem zgóry przeświadczony o pańskiej absolutnej dyskrecji i jestem pewny, że uzna pan ostatnie moje pytanie za najzupełniej uzasadnione, gdy powiem panu, dlaczego, jako dyrektor tego hotelu, interesuję się tak bardzo przeszłością Neyriala. Przyszedł powiedzieć mi dziś rano, że stan zdrowia nie pozwala mu spełniać u nas nadal obowiązków tancerza. Mieliśmy tutaj, w tym pokoju, bardzo przykrą rozmowę. Fakt niedotrzymania umowy z jego strony odbija nadto rażąco od zwykłej serdeczności, jaką nacechowane były nasze dotychczasowe stosunki. A pozatem... Ale tu właśnie proszę pana ponownie o zupełną dyskrecję. Czy obiecuje mi pan zachować ją?

— Obiecuję — odparł Jaffeux.

— A więc pozatem jest jeszcze coś. Trzy dni temu ukradziono u nas w hotelu kosztowną broszkę brylantową z pięknym szmaragdem, należącą do niejakiej lady Ardrahan, która bawi u nas już drugi sezon. Zostawiła tę broszkę w krysztale na toalecie, pamięta to dokładnie, i nie zastała jej po powrocie do pokoju. Na moje prośby nie dała jeszcze znać policji. Prosiłem ją o kilka dni czasu, by móc przeprowadzić tajemne śledztwo, które, jak dotychczas, nie dało żadnych wyników. Dopiero nagły wyjazd Neyriala, kolidujący z kradzieżą — stało się to w poniedziałek, a dziś mamy czwartek — zastanowił mnie... — Dokąd pan jedziesz? — zapytałem go, a gdy mi odpowiedział: jeszcze nic nie wiem — nie wahałem się dłużej. Opowiedziałem mu o kradzieży broszki, dając do zrozumienia, że wyjazd jego w takiej chwili ma wszelkie cechy ucieczki i może wywołać podejrzenia.

— I jakżesz on się zachował?

— Bardzo dziwnie. Jeżeli jest winien, należało oczekiwać wybuchu oburzenia lub wyznania prawdy. Jeżeli nie zawinił, podejrzenia oburzyłyby go niemniej. A on się poprostu przestraszył. — Każ pan zrewidować moje kufry i mnie — odpowiedział. Powinienem był wziąć go za słowo, nieprawda? Szanowałem w nim zawsze pewien rodzaj godności, która i w tej chwili nie pozwoliła mi ubliżyć mu w podobny sposób. Ponieważ nie przyjąłem jego propozycji, odezwał się po chwili milczenia: — W tych okolicznościach zresztą nie opuszczę Hyères. Zamieszkam w Costebelle — podał mi nazwę jednego z tamtejszych hoteli. Pozwoliłem mu wyjechać, potem wyrzucałem sobie moją pobłażliwość. — Skłamał — myślałem sobie. Telefonowałem do Costębelle. Jest tam doprawdy... Lecz podobnie, jak propozycja rewizji, mógł to być podstęp sprytnego oszusta, który powiedział sobie: uciec, znaczy zdradzić się, pozostać — to obalić wszelkie podejrzenia. Rozumie pan, mecenasie, moje uczucie, gdy zdawałem się zgadywać z pańskiego sposobu dopytywania się o Neyriala, że pan znasz tego chłopca. Widziałem, że był pan wysoce zaintrygowany, spotykając go tu w hotelu w roli tancerza zawodowego. Jeszcze raz zaznaczam, jak bardzo zależałoby mi na tem, by poznać jego przeszłość. Więc powiedziałem sobie: najlepiej będzie wtajemniczyć pana Jaffeux w całą sprawę. Ludzie pozostają w głębi swej istoty zawsze jednakowi. Jeżeli faktycznie ten chłopiec, który, powtarzam, pochodzi napewno z lepszej mieszczańskiej rodziny, wykoleił się przez popełnienie jakiegoś poważnego błędu, to przyzna pan, mecenasie, który posiadasz dzięki zawodowi, jaki piastujesz, dużą znajomość przestępczości, że wszelkie dane przemawiają za tem, że on, a nikt inny ukradł broszkę.

— W każdym razie podejrzenia mają pewne uzasadnienie... — odparł Jaffeux.

Słuchając słów dyrektora miał wrażenie, że spojrzał w oczy nieubłaganemu przeznaczeniu, które związało kompleks przypadkowych okoliczności, uzależniając jedne od drugich. Wszak kradzież broszki, popełniona w wielkim hotelu, była zwykłym przypadkiem, mogącym zdarzyć się codziennie. Że dyrektor zasięgnął w tej sprawie rady sławnego adwokata — to znowu objaw najzupełniej naturalny. I niczem innem, jak prostym przypadkiem był fakt, że adwokat wybrał z pomiędzy licznych hoteli Riviery właśnie ten, w którym jego były sekretarz sprawował obowiązki tancerza zawodowego. Zupełnie zrozumiałe było też przerażenie owego ex-sekretarza na myśl spotkania się z dawnym patronem, którego zaufanie niegdyś zawiódł, i jego ucieczka. Jakżeż martwić musiała człowieka o niezmiernej wrażliwości uczuć, ukrytej pod powłoką surowego obejścia, jakim był adwokat Jaffeux, świadomość, że przez dziwny zbieg zwykłych skądinąd w swej istocie wypadów, znalazł się tu ponownie w roli sędziego w stosunku do syna kobiety, którą darzył najgłębszem w swem życiu szacunkiem. Wyrzuty, jakie często czynił sobie o to, że zbyt surowo odniósł się do pierwszego przewinienia Piotra Stefana, czyż nie wynikały przedewszystkiem z faktu, że ta surowość popchnęła chłopca do wyznania, które zabiło jego matkę? I stało się, że te wspomnienia, nurtujące adwokata od poprzedniego wieczoru, a związane przez asocjację z osobą zmarłej pani Beurtin, wystąpiły ze wzmożoną siłą wobec natarczywych pytań hotelarza. Nie pozwoliły panu Jaffeux zdobyć się na szczerość, która w danych okolicznościach pociągnęłaby za sobą ponowny wyrok, i oto jak brzmiała odpowiedź tego człowieka, który dumny był zawsze z tego, że brzydził się wszelkiem kłamstwem:

— Nie, panie Prandoni, nie znam tego młodzieńca. Jeżeli zwróciłem na niego uwagę, to przez prostą ciekawość, która dowiedzie panu, że jestem doprawdy człowiekiem starej daty. Społeczeństwo tak dalece zmieniło się do czasu wojny, że nas, starych ludzi, wszystko dziwi: tak naprzykład jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu nie wiedziałem nawet, że istnieje ekscentryczny zawód tancerza hotelowego — wszak tego terminu pan użył, nieprawda?...

Nagle tknął go skrupuł:

— Czy nie ma pan innych podejrzeń co do sprawcy kradzieży? — zapytał.

— Owszem, lecz bardzo niejasne — odparł dyrektor, najwidoczniej zawiedziony w swych oczekiwaniach. — Mówiłem z komisarzem, którego poufnie zawiadomiłem o kradzieży. Chodzi o dwuch urzędników hotelu, ale żonatych, ojców rodziny... W każdym razie podaliśmy do wiadomości jubilerów i sklepów galanteryjnych w Hyères dokładny opis broszki, zaznaczając, że została zgubiona. Komisarz przygotowuje podobny okólnik dla Tulonu, Niccy i Marsylji. Nie mam jakoś do tego zaufania... Ale co począć?...

(D. c. n.).

W dniu 14 kwietnia 1927 r. zginął z ręki zbrodniczej

✝

ś. p.

MARJAN CYNARSKI

Prezydent m. Łodzi.

O tym bolesnym ciosie, który dotknął nasze miasto, zawiadamiają ludność

Rada Miejska i Magistrat m. Łodzi.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 10915/A. **„Henoch Lichtensztejn".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1905 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka 28. Właściciel Henoch Lichtensztejn, Zawadzka 28 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10916/A. **„Hercke Rozenfeld".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1909 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Brzezińska 77. Właściciel Hercke Rozenfeld, Brzezińska 77 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10917/A. **„Szoel Miller".** Sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1915 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Wschodnia 14. Właściciel Szoel Jankiel Miller, Wschodnia 14 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10918/A. **„Lewek Rzepkowicz".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1919 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 56. Właściciel Lewek Izrael Rzepkowicz. Zgierska 56 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10919/A. **„Roman Tomaszewski".** Sklep kolonjalno-spożywczy i sprzedaż wyrobów tytoniowych. Firma istnieje od 1909 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Juljusza 26. Właściciel Roman Tomaszewski, Juljusza 26 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10920/A. **„Markus Szmiteer".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1914 roku z siedzibą w Łodzi, ul. 28 Pułku Strz. Kan. 48. Właściciel Markus Szmiteer, 28 Pułku Strz. Kan. 48 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10921/A. **„Bronisław Fritschel".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zielona 51. Właściciel Bronisław Fritschel, Zielona 51 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10922/A. **„Mendel Tencer".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1895 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 38. Właściciel Mendel Tencer, Konstantynowska 38 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10923/A. **„Majer Hochman".** Drobna sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1906 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 84. Właściciel Majer Hochman, Zgierska 84 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10924/A. **„Chil Cała".** Sprzedaż chustek i manufaktury. Firma istnieje od 2 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 16. Właściciel Chil Cała, Piotrkowska 16 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł. Na mocy protokułu Sądu Pokoju 2 Okręgu m Łodzi z dnia 25 lutego 1927 roku Abram Cała usamowolnił swego syna Chila Cała i na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Wł. Jeżewskim w Łodzi z dnia 1 marca 1927 roku Nr. 692 upoważnił usamowolnionego do wykonywania wszelkich czynności handlowych. Kuratorem usamowolnionego jest Abram Cała.

Nr. 10925/A. **„Oswald Roesner".** Sprzedaż towarów galanteryjnych i artykułów elektrotechnicznych. Firma istnieje od 1 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Wólczańska 19. Właściciel Oswald Roesner, Wólczańska 129 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10926/A. **„Zygmunt Gorczycki".** Apteka. Firma istnieje od 22 lutego 1922 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 59. Właściciel Zygmunt Gorczycki, Przejazd 59 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10927/A. **„Simsia Fiszman".** Drobna sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Zielona 1. Właściciel Simsia Fiszman, Zielona 1 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10928/A. **„Lajzer Syna".** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1910 roku z siedzibą w Łodzi, Andrzeja 39. Właściciel Lajzer Syna, Andrzeja 39 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10929/A. **„Tadeusz Wierzbicki".** Sprzedaż obrazów i materjałów piśmiennych. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 191. Właściciel Tadeusz Wierzbicki, Gdańska 123 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10930/A. **„Antoni Hobek".** Cukiernia. Firma istnieje od 1908 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka 8. Właściciel Antoni Otto Hobek, Zawadzka 8 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10931/A. **„Majer Moszek Fajwisz".** Hurtowa sprzedaż towarów bawełnianych własnego wyrobu. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 69. Właściciel Majer Moszek Fajwisz, zam. w Bełchatowie. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10932/A. **„Michał Wolf Wilk".** Wyrób towarów włókienniczych, wełnianych i półwełnianych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 230 (fabryka), a skład ul. 6-go Sierpnia 1. Właściciel Michał Wolf Wilk, Narutowicza 40 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10933/A. **„G. Tsakumakis i M. Hochman".** Fabryka wyrobów wełnianych i bawełnianych. Firma istnieje od 1 grudnia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zachodnia 16. Właściciele: Georgios Tsakumakis, Nowo-Cegielniana 22 i Maurycy Hochman, Kopernika 4, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do dnia 31 września 1928 roku z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkie zobowiązania, umowy, weksle, czeki, żyra wekslowe i czekowe plenipotencje winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmy. Korespondencję pocztową, telegraficzną, zwykłą, wartościową i pieniądze może odbierać i kwitować każdy ze wspólników oddzielnie. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10934/A. **„Nóżwid", wł. Teofila Kohn".** Drobna sprzedaż wyrobów stalowych. Firma istnieje od 7 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 15. Właścicielka Teofila Kohn, Pomorska 87 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10935/A. **„Mendel Rozenblum".** Sprzedaż węgla i drzewa opałowego. Firma istnieje od 1924 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Żeromskiego 10. Właściciel Mendel Rozenblum, Nowo-Cegielniana 39 w Łodzi. nterlcyzy nie zawierał.

Nr. 10936/A. **„Berek Najdycz".** Drobna sprzedaż jedwabiu i manufaktury. Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 8. Właściciel Berek Najdycz, Konstantynowska Nr. 40 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10937/A. **„Herman Guterman".** Tkalnia zarobkowa i wyrób tasiem. Firma istnieje od 1924 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Pomorska 69. Właściciel Herman Guterman, Zgierska 4 w Konstantynowie. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10938/A. **„Walentyna Kunert".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1912 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Szkolna 23. Właścicielka Walentyna Kunert, Szkolna 23 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10939/A. **„Franciszek Bittner".** Zakład fryzjerski. Firma istnieje od 1889 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Andrzeja 15 w Łodzi. Właściciel Franciszek August Bittner, Andrzeja 15 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10940/A. **„Mojżesz Tenenbaum".** Sprzedaż jedwabiu i wyrobów wełnianych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 40. Właściciel Mojżesz Tenenbaum, Al. Kościuszki 32 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10941/A. **„Chaskiel Eberman".** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1892 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 67. Właściciel Chaskiel Eberman, Targowa 51 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10942/A. **„Motel Dorembus".** Drobna sprzedaż towarów spożywczych. Firma istnieje od 1897 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Targowa 43. Właściciel Motel Dorembus, Targowa 43 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10943/A. **„Icek Wajnberg",** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych i galanterji. Firma istnieje od 1910 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Aleksandrowska 22. Właściciel Icek Gdala Weinberg, Aleksandrowska 22 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10944/A. **„Świtezianka", wł. Karol Nowacki".** Mleczarnia. Firma istnieje od 1924 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 189. Właściciel Karol Nowacki, Piotrkowska 189 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10945/A. **„Pechman i Dąb".** Wyrób i sprzedaż przędzy. Firma istnieje od 20 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 42. Właściciele: Mordka Pechman i Perec Dąb, obydwaj zamieszkali przy ulicy Prez. Narutowicza 49 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznem trzyletniem przedłużaniem z jednego okresu trzyletniego na drugi, dopóki nie nastąpi notarjalne wymówienie któregokolwiek ze wspólników na trzy miesiące przed upływem rzeczonego okresu. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Kupno i sprzedaż nieruchomości, maszyn, prokury, weksle, czeki, przekazy, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników ma prawo w imieniu firmy samodzielnie podpisywać korespondencję, podania do władz, pełnomocnictwa adwokackie, faktury i dokumenty nie mające charakteru zobowiązań, odbierać towary, pieniądze, przesyłki, przekazy i wszelkiego rodzaju korespondencje. Intercyzy nie zawierali.

Nr. 10946/A. **„Józef Rensz i Synowie".** Tkalnia mechaniczna. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku z siedzibą w Pabjanicach, ul. Kościuszki 6. Właściciele: Józef Rensz, Kościuszki 6 w Pabjanicach i Leonard Rensz, Wielka 11 w Poznaniu. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Zarząd stanowią obydwaj wspólnicy. Podpisywać wszelkie papiery dotyczące przedsiębiorstwa, a także weksle, żyra i inne zobowiązania podpisuje każdy ze wspólników oddzielnie pod stemplem firmy; zakup maszyn i nieruchomości może być dokonany tylko przez obydwuch wspólników łącznie. Intercyz nie zawierali.

Nr. 761/B. **„Łódzki Tartak Parowy „Polonja Leśna", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Prowadzenie tartaku parowego i produkcji wyrobów drzewnych z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska Nr. 111a. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 24,000 złotych podzielonych na 200 udziałów po 120 zł. każdy. Zarząd stanowią wspólnicy: Leon Bieleński, Piotrkowska 174 i Karol Ziegler, Gdańska Nr. 35, obydwaj w Łodzi. Wszelkiego rodzaju akty notarjalne i hipoteczne, udzielanie prokur i zaciąganie wszelkich zobowiązań w imieniu spółki oraz kontrakty, dotyczące kupna i sprzedaży winny być podpisywane przez obu wspólników zarządców łącznie, jak również weksle własne oraz czeki na odbiór sum z banków i wogóle z instytucyj kredytowych. Żyra na wekslach ma prawo samodzielnie podpisywać Leon Bieleński. Wszelkie zaś inne czynności, dotyczące spraw spółki mogą być załatwiane i odnośne dokumenty podpisywane przez każdego z zarządców samodzielnie. Na wszelkiego rodzaju pismach i dokumentach, za wyjątkiem aktów urzędowych, zarządcy podpisują pod stemplem firmy. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem K. Rossmanem w Łodzi 5 października 1926 roku Nr. 2861. Termin trwania spółki określony został do 1 lipca 1931 roku z automatycznem 3-letniem przedłużeniem.

Nr. 763/B. **„Hurtownia Komisowa w m. Łodzi, Przegaliński i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Spółka ma na celu zawieranie i wykonywanie umów z Dyrekcją Państwowego Monopolu Spirytusowego w przedmiocie hurtowej sprzedaży wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego, tudzież wspólne prowadzenie hurtowni komisowej w mieście Łodzi. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 20,000 złotych podzielony na 100 udziałów po 200 zł. każdy. Zarząd stanowią: Witold Przegaliński, Wilno, Trocka 11, Maksymiljan Wincberg, Warszawa, Smolna 21, Stefan Rogiński, Warszawa, Koszykowa 35 i zastępca Witolda Przegalińskiego Stanisław Łączkowski, Warszawa, ul. Miodowa 23.

Wszelkie zobowiązania spółki, weksle, czeki, umowy, kontrakty, pełnomocnictwa, akty notarjalne i hipoteczne oraz prokury winny być podpisywane przez Stefana Rogozińskiego i Maksymiljana Wincberga łącznie; korespondencję zaś, nie zawierającą zobowiązań, pokwitowania z odbioru korespondencji, posyłek, towarów, pieniędzy i wogóle wszelkich należności w imieniu spółki mogą być podpisywane przez każdego z zarządców w tej liczbie i zastępcę Przegalińskiego — Łączkowskiego samodzielnie pod stemplem firmy. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem K. Helingerem w Warszawie dnia 28 grudnia 1926 r. Nr. rep. 4151; zmiany uskutecznione zostały na mocy aktu tegoż notarjusza za Nr.Nr. 4153/26, 25/27 i 653/27 oraz na mocy akt zeznanych przed notarjuszem W. Chomenko w Warszawie za Nr. Nr. 143/27 i 145/27. Termi trwania spółki nieokreślony.

Nr. 10947/A. **„Alojzy Meissner".** Przedsiębiorstwo budowlane. Firma istnieje od 1912 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Brzozowa 11. Właściciel Alojzy Meissner, Brzozowa 11 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10948/A. **„Łaja Bacharier".** Drobna sprzedaż żelaza. Firma istnieje od 1924 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Skwerowa 16. Właścicielka Łaja Bacharier Skwerowa 16 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10949/A. **„Franciszek Bittner".** Zakład fryzjerski. Firma istnieje od 1 października 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 164. Właściciel Franciszek Bittner, Wólczańska 97 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10950/A. **„Mendel Liberman".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1907 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka 15. Właściciel Mendel Liberman, Zawadzka 15 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10951/A. **„Eugenja Bernowicz".** Sprzedaż materjałów piśmiennych i galanterji. Firma istnieje od 1919 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 48. Właścicielka Eugenja Aurdja Bernowicz, ul. Konstantynowska 48 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10952/A. **„Matylda Strauch".** Piwiarnia. Firma istnieje od 1907 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 27. Właścicielka Matylda Strauch, Główna Nr. 27 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10953/A. **„Zygmunt Dynkierowski".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 13 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Wysoka 16. Właściciel Zygmunt Dynkierowski, Wysoka 16 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10954/A. **„Kacper Kowalczyk".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1924 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Łomżyńska 24. Właściciel Kacper Kowalczyk, Łomżyńska 24 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10955/A. **„Stanisław Pomorski".** Detaliczny handel wapnem i cementem. Firma istnieje od 1918 roku z siedzibą w Strykowie, ul. Kolejowa 66. Właściciel Stanisław Pomorski, Kolejowa 66 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10962/A. **„F. Hendeles i T. Chwat".** Wyrób i sprzedaż chustek. Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Północna 23 (skład), Północna 25 (fabryka). Właścicielki: Fajga Hendeles, Północna 23 i Tauba Chwat, Zawadzka 30, obydwie w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 1 stycznia 1930 roku z automatycznem rocznem przedłużaniem. Wszelkie zobowiązania w tem weksle, traty, żyra, pełnomocnictwa winny być podpisywane bądź osobiście przez Fajgę Hendelesową łącznie z Taubą Chwat lub przez Chaima Hendelesa łącznie z Taubą Chwat w ten sam sposób będą odbierane pieniądze i przesyłki wartościowe. Korespondencję zwyczajną podpisuje każda z wyżej wymienionych osób samodzielnie. Intercyz nie zawierali.

Do akt. Nr. 583 1927 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, **Jan Rzymowski,** zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C., ogłasza, że w dniu 5 maja 1927 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Wólczańskiej, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Rozalji Kleinlein — spadkobierczyni Eugenjusza Henschla i składających się z kredensu i fortepianu, oszacowanych na sumę zł. 1500.

Łódź, dnia 8 kwietnia 1927 r.

Zarząd Spółki Akcyjnej
Przemysł Bawełniany
ADAM OSSER
Sp. Akc.

zawiadamia pp. akcjonarjuszów, że w dniu 28 maja r. b. o godz. 5 po południu, odbędzie się w biurze Zarządu w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego Nr. 222,

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE AKCJONARJUSZÓW

z następującym porządkiem dziennym:

1. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania i bilansu na 1926 r. operacyjny, jakoteż wniosków Komisji Rewizyjnej.
2. Podział zysków za 1926 rok operacyjny.
3. Budżet na rok 1927.
4. Określenie wynagrodzenia członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
5. Wybór 1 członka Zarządu, 1 zastępcy i 5-ciu członków Komisji Rewizyjnej.
6. Wolne wnioski.

Akcjonarjusze, pragnący uczestniczyć w Walnem Zgromadzeniu, winni złożyć swoje akcje w myśl § 23 statutu. W razie niezgłoszenia się przewidzianej w statucie Spółki dostatecznej ilości akcjonarjuszów, Zwyczajne Walne Zgromadzenie odbędzie się w drugim terminie w dniu 10 czerwca r. b. o godzinie 5-ej po południu, w tymże lokalu i z tym samym porządkiem dziennym, a uchwały powzięte na tem zebraniu będą prawomocne bez względu na ilość reprezentowanych akcyj.

Bank
Przemysłowców Łódzkich

Spółdzielnia z ogr. odp.

ŁODZ, Ewangelicka 15

Rok założenia 1881

zawiadamia niniejszem, że dniu 22 kwietnia r. b. o goz, 6-ej po południu odbędzie się w sali Łódzkiego Towarzystwa Śpiewaczego przy ul. Piotrkowskiej Nr. 243

Nadzwyczajne Walne Zgromadzennie

członków Banku.

Porządek obrad:

Zmiana paragrafu 4-go statutu.

Uprasza się wszystkich członków o liczne i punktualne przybycie, ponieważ chodzi tu o bardzo ważną uchwałę jak również, aby znaczne koszty, związane ze zwołaniem drugiego zebrania, mogły być zaoszczędzone.

Zarząd.

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu.

Automobile i części zapasowe

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Poleca: taśmy, hamulce „Mintex" (ferodo) oraz taśmy „Scandura" (ferodofibre).

Budowlane materjały

HENRYK LUBAWSKI i S-ka. Fabryka Przetworów i Tektur Smołowcowych. Łódź, Juljusza 24, tel 59-24. Polecają: **Tekturę smołowcową w najprzedniejszych gatunkach,** różnych grubości oraz smołę preparowaną, pak, masę sklejną (lepnik). **Dostawy terminowe.**

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Budowlane przedsiębiorstwa

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Drukarnie

A. I. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55, tel. 3-54, 35-40. OSTRO Wykonywa wszelkiego rodzaju roboty drukarskie po cenach umiarkowanych. **Księgi i formularze fabryczne** i inne stale w komplecie na składzie.

Drzewny przemysł

AUGUST ZILKE — PRZEMYSŁ DRZEWNY, Łódź, Juljusza 9/11, tel. 11-55. Fabryka dykt klejonych. Mechaniczna Stolarnia. Materjały drzewnego wszelkiego rodzaju.

Elektryczne maszyny

POLSKIE TOW. ELEKTRYCZNE (P. T. E.) w Warszawie, Jerozolimska Nr. 71, Oddział w Łodzi, Narutowicza 32, tel. 41-33. Budowa we własnych fabrykach w Warszawie i Katowicach silników elektr., prądu trójfazow. do 350 K. M., prądu stałego do 100 K. M., transformatorów do 3250 K. V. A. Instalacje do przenoszenia siły i światła. Sprzedaż artykułów elektrotechnicznych. Naprawy maszyn elektrycznych.

„Elektrobudowa" S. A., Łódź, Kopernika 56, t. 11-77. Silniki prądu trójfazowego od 1—25 K. M. Transformatory od 5—150 K.V.A. bud. własnej.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Poleca opony samochodowe i rowerowe „Michelin" i „Dunlop". Gumy pełne „Dunlop". **Ceny konkurencyjne.**

„ENERGJA" Biuro Tech., Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techn., węże, płyty, masywy do samochodów ciężarow., szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyr. gumowe i azbestowe oraz fibra. **Wyprzedaż wiedeńskich płaszczy gumowych.**

Instrumenty muzyczne

ST. CHODKOWSKI, Łódź, ul. Sienkiewicza Nr. 25. Poleca za gotówkę i na raty pianina, fortepiany i fisharmonje.

KAROL KOISCHWITZ, Piotrkowska 67, w podwórzu, tel. 54-78, 24-72. Fortepiany i pianina.

Izolacje kotłów i rur

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Księgi handlowe i przybory piśmienne

A. I. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55, tel 3-54, 35-40. OSTRO Fabryka ksiąg handlowych i skład materjałów piśmiennych.

Kotlarskie roboty

INŻ. CYBULSKI, MIERZEJEWSKI i S-KA, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 119, tel. 16-15.

Leżaki i łóżka polowe

L. CHYTRAŃSKI, Łódź, Juljusza 4. Wyrób łóżek składanych i leżaków polowych.

Mechaniczne zakłady

OTTON HEINTZ, Łódź, ul. Pomorska 49. Spawa wszelkie metale. Reperacja rowerów.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków Schirpa.

Ogrzewanie centralne

DRZEWIECKI i JEZIORAŃSKI, Tow. Akc. w Warszawie, Jerozolimska 71, Oddział w Łodzi, Nawrot 85, tel. 30-30. Ogrzewanie centralne i wentylacje rozmaitych systemów. Pralnie mechaniczne. Kuchnie parowe. Urządzenia kanalizacyjne, wodociągowe i kąpielowe. Prospekty wysyłamy na żądanie.

INŻ. CYBULSKI, MIERZEJEWSKI i S-ka, S. z. o. o., Łódź, Piotrkowska 119, tel. 16-15.

Pasy do maszyn

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Pasy wielb. marki „Saturn" oraz bawełniane marki „Scandinavia".

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede" w Warszawie.

I. SUDAK, Łódź, Cegielniana № 62, telefon 5-93 Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Ramy i listwy

J. KAWECKI i W. MIKUCKI, Łódź, Juljusza 9/11, tel. 47-38. Listwy złocone i kolorowe do ram i tapet. Wyrób własny.

Powroźnicze zakłady

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Linki transmis. okrągłe i kwadratowo plecione.

HENRYK KUNIG i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119. Tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa.

Radjotechniczne artykuły i instalacje

Inż. K. RATHE. Wyłączna komisowa sprzedaż Edward Epstein, Łódź Narutowicza 18, tel. 13-73. Radjo aparaty i wszelkie części.

M. ARCT i S-ka, Łódź, Piotrkowska 105, tel. 15-88. Różne podręczniki dla radjo-amatorów: szematy, czasopisma, encyklopedja, programy.

„NATAWIS", ŁODŹ, Ul. PIOTRKOWSKA 152, tel. 42-20.

Inż. J. REJCHER i S-ka, ŁÓDŹ, Piotrkowska 142, tel. 15-57.

Studzien budowa

JASIŃSKI KAROL, Łódź, ul. Pomorska 47, tel. 13-50. Przedsięb. budowy studzien artezyjskich.

Szkło budowlane

J. OLEJNICZAK, Łódź, Główna 14. Szkło ornamentowe, matowe, surowe do krycia dachów, inspektowe. Wielki wybór. **Ceny fabryczne.**

Taśmy miernicze dla przemysłu włókienniczego

A. I. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55, tel 3-54, 35-40. OSTRO Taśmy miernicze papierowe, dowolnej miary; na żądanie z firmą zamawiającego.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 2927